

## Z KART HISTORII

Anna Łosowska

# Walenty z Urzędowa

Wśród najwybitniejszych przedstawicieli Urzędowa w okresie staropolskim znajduje się niewątpliwie Marcin, autor wiekopomnego dzieła *Herbarz polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*, wydanego już po jego śmierci. Wydaje się jednak, że dokładniejsze badania w zachowanych obficie źródłach rękopiśmiennych proveniencji kościelnej, zwłaszcza w księgach czynności biskupów i oficjałów, pozwalają znaleźć nie mniej wybitnych przedstawicieli tego miasta. Jest nim na przykład Walenty z Urzędowa syn Jakuba.

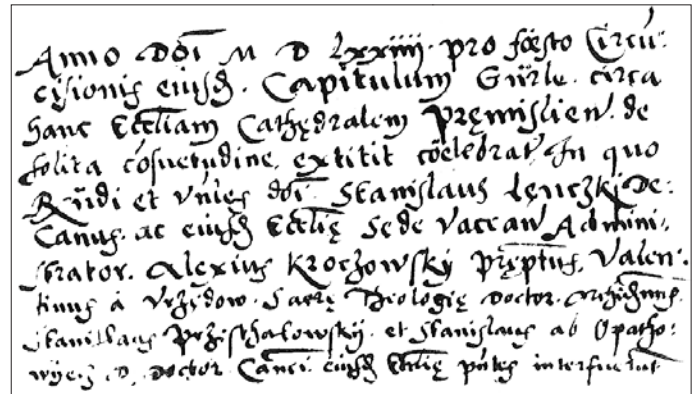
Wpisał się on w poczet studentów Uniwersytetu Krakowskiego na semestr letni 1539 roku za rektoratu Grzegorza ze Stawiszyna, uiszczając zwyczajową opłatę w wysokości 2 groszy.

Jak się wydaje, nie zakończył edukacji w Krakowie, ale uzupełniał naukę na Uniwersytecie w bawarskim Passau. Zwyczajowo bowiem w Metryce Uniwersytetu Krakowskiego przy niektórych wybitniejszych osobach dopisywano informacje dotyczące ich późniejszych dokonań. Przy Walentym dopisano: *in Universitate Cracoviensis magister et philosophiae doctor, theologiae doctor Patavie, archidiaconus, canonicus, concionator, officialis ecclesie cathedralis Premisliensis*<sup>1</sup>.

W Przemyślu pojawił się wraz z biskupem Walentym Herburtem jako jego *familiaris*; od 1562 r. był proboszczem w Brzozowie, a następnie w Radymnie. Od roku 1565 był archidiaconem kapituły katedralnej przemyskiej i wikariuszem *in spiritualibus*. Po śmierci biskupa Herberta w 1572 r. biskupstwo przemyskie otrzymał Łukasz Kościelski, który rezydował w Lubiniu, a duchowe i administracyjne kierownictwo diecezji spoczywało w rękach kapituły i wikariusza *in spiritualibus*, którym nadal pozostawał Walenty z Urzędowa. Był ponadto kaznodzieją i oficjałem generalnym przemyskim także w czasach następnego biskupa przemyskiego – Wojciecha Sobiejuskiego (1578–1583). W latach 1576–1577 dzierżył prepozyturę Szpitala Świętego Ducha w Przemyślu.

Pozostawił też znaczny legat na ufundowanie szpitala dla ubogich w rodzinnym Urzędowie oraz na swój uniwersarz w kapitule przemyskiej.

O formacji intelektualnej Walentego mogą świadczyć dzieła, które ofiarował bibliotece kapitulnej przemyskiej.



Fragment strony ze składem osobowym kapituły katedralnej przemyskiej, w której został wymieniony Walenty z przynależącymi sobie godnościami. Zapisek pochodzi z księgi uchwał kapituły przemyskiej, sygn. 2, k. 115v.

skie. Z zachowanych not proveniencyjnych wynika, że posiadał w swoim księgozborze m.in. dzieło jezuitę Franciszka Turrianiego: *Dogmatici characteres verbi Dei catholicos Germaine...*, libri 4, wydane w 1541 r. we Florencji, Wilhelma Eisengreina, *Cemenarii XVI*, wydane w tłoczni A. i S. Weissenhornów w Ingolstadt w 1566 r., oraz Gabriela Ubalda: *De vitiis, rectis et dogmatibus... haereticorum*, drukowane w Kolonii w 1569 r. Dzieła te, podobnie jak wiele innych z dawnej biblioteki kapitulnej przemyskiej, znalazły się we Lwowie. Stało się tak wskutek nieprzemysłanej decyzji Wacława Sierakowskiego, biskupa przemyskiego w latach 1742–1759. W związku z pomysłem na otworzenie w Przemyślu specjalnego kursu scholastyki dla teologów świeckich i powierzenie jego prowadzenia jezuitom postanowił on zorganizować specjalną bibliotekę naukową. Jej zrębem stał się księgozbiór biblioteki kapitulnej. Z chwilą kasaty zakonów został on przekazany bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego i w ten sposób trafiła tam pokaźna liczba inkunabułów i starodruków przemyskich.

### Przypisy:

<sup>1</sup> *Metryka czyli album Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1509–1551*, wyd. A. Gašiorowski, T. Jurek, I. Skierska przy współpracy R. Grzesika, Warszawa 2010, s. 211, nr 055.

Marian Surdacki

## Lekarze i medycy urzędowscy w XV–XIX wieku

Istniejący w Urzędowie w XIV wieku ośrodek handlowo-targowy, poprzez nadanie mu w 1405 r. przez króla Władysława Jagiełłę prawa magdeburskiego, został podniesiony do rangi miasta królewskiego. Apogeum swojej świetności miasto przeżywało w XV–XVI stuleciu, stanowiąc jedno z najważniejszych pod względem gospodarczo-politycznym centrów urbanizacyjnych Lubelszczyzny. Aż do końca istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej miasto było stolicą powiatu urzędowskiego, stanowiącego, oprócz ziemi lubelskiej i ziemi łukowskiej, jedną z trzech części administracyjno-terytorialnych województwa lubelskiego. Zwiastuny upadku znaczenia miasta widoczne były już na początku XVII w., lecz dopiero wojny z połowy tego stulecia zadały druzgocący cios świetnie prosperującemu wcześniej miastu. Od tego czasu pozycja i znaczenie Urzędowa sukcesywnie malały, a smutnym ukoronowaniem jego degradacji było pozbawienie go praw miejskich po powstaniu styczniowym.

Wyrazem znaczenia i prestiżu miast, zarówno w średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych, była troska o opiekę społeczną nad swoimi mieszkańcami i o ich wykształcenie. Zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj jest to sfera życia ludzi tak samo ważna jak edukacja. Podobnie było w królewskim Urzędowie. Szkoła parafialna pojawiła się w tym mieście kilka, najwyżej kilkanaście, lat po powstaniu w 1425 r. parafii i kościoła farnego<sup>1</sup>. Nieco później powstał szpital prepozyturalny św. Ducha i św. Leonarda ufundowany przez mieszczan i erygowany w 1447 r. przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego<sup>2</sup>. Terminem szpital, (*hospitale, xenodochium, rzadziej – nosocomium*) określano w średniowieczu i w czasach nowożytnych instytucję, która tylko w niewielkim stopniu przypominała szpital w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Ówczesny szpital posiadał charakter socjalno-opiekuńczy, a nie jak obecnie infirmaryczno-leczniczy. W zasadzie był przytułkiem dla ubogich, starych i chorych, dzieci-podrzutków i w ogóle osób potrzebujących pomocy<sup>3</sup>.

Samodzielne szpitale dla chorych aż do rozbiorów spotykało się na ziemiach polskich niezwykle rzadko. O infirmeriach można mówić co najwyżej jako agendach występujących przy innych szpitalach, zakonnych bądź prepozyturalnych, lub tam gdzie posiadały one oddzielne budynki lub pomieszczenia. Wyznacznikiem szpitali – lecznic było przede wszystkim leczenie chorych i przynajmniej okresowa obecność lekarzy, służby medycznej czy personelu pielęgnacyjnego. Takie warunki mogły spełnić tylko niektóre szpitale zakonne lub prepozytury<sup>4</sup>. Pod tym względem dobrze wyglądała sytuacja w Gdańsku, gdzie od XVI w. w każdym szpitalu był zatrudniony na miejscu lub jako dochodzący lekarz, chirurg albo balwierz.

Szpital urzędowski, składający się z przytułku i kościoła szpitalnego, utrzymujący z reguły około dziesięciu pensjonariuszy, w niczym nie odbiegał w tym względzie od typowych polskich szpitali prepozyturalnych<sup>5</sup>. Według aktu erekcyjnego prepozytura w Urzędowie miała dawać schronienie ludziom starym, biednym, chorym, ślepcom, kulawym, słabym, obojga płci i różnego stanu, których w rzeszonym mieście była wielka liczba<sup>6</sup>. Podopiecznych szpitala charakteryzowała całkowita anonimowość. Rezydentów przytułku nazywano najczęściej *pauperes*, rzadziej dziadami lub babkami szpitalnymi<sup>7</sup>. W roku 1617 wizytator stwierdził, że szpital w Urzędowie był przeznaczony dla zwyrodniałych i nieużytecznych ubogich. Sporadycznie kobiety przebywające w szpitalu nazywano jałmużnicami<sup>8</sup>. Na ogół byli to więc ludzie w podeszłym wieku, ale zarazem znajdujący się w nędzy i materialnym niedostatku. Źródła praktycznie w ogóle nie wspominają o chorych w tamtejszym szpitalu, co nie znaczy, że ich tam nie było. Nie ma jednak żadnych przesłanek, które mogłyby sugerować stałą obecność w szpitalu urzędowskim lekarza, cyrulika, czy felczera. W wypadku potrzeby chorzy pensjonariusze mogli korzystać z usług miejskich medyków, opłacanych przez magistrat za usługi na rzecz szpitala.

Analizując poziom opieki i służby lekarskiej w dawnym Urzędowie, należy uwzględnić medyków mieszkających i praktykujących w tym mieście, ale również tych, którzy się z niego wywodzili i leczyli chorych w innych miastach i stronach Polski.

Urzędów od początku swego istnienia aż do czasów panowania Zygmunta III Wazy stanowił ważny ośrodek życia kulturalnego, z którego rekrutowało się wiele wybitnych postaci: znakomitych artystów, lekarzy, kapłanów, prawników, uczonych, niekiedy absolwentów uniwersytetów europejskich<sup>9</sup>. W wiekach XV i XVI w Akademii Krakowskiej studiowało ok. 40 młodzieńców pochodzących z Urzędowa. Podobną liczbą studentów na Lubelszczyźnie mogły się w tym czasie pochwalić jedynie Kazimierz (35) i Lublin (30)<sup>10</sup>. Liczba młodzieży mieszczańskiej z Urzędowa udającej się na studia do Krakowa osiągnęła swoje apogeum w XVI stuleciu, w okresie „złotego wieku” Rzeczypospolitej, a zarazem w czasach świetności i rozkwitu badanego miasta. Na ogół ci najslawniejsi nie wracali już do Urzędowa, robiąc kariery i realizując praktycznie swoje talenty w różnych miastach i centrach kultury porozrzucanych po całym kraju. Zapewne wśród nich byli także urzędowscy absolwenci wydziału medycznego. Jednym z najwybitniejszych był Marcin z Urzędowa (1500–1573), lekarz nadworny hetmana Jana Tarnowskiego, twórca znanego *Herbarza*, najznakomitszego w Polsce ilustrowanego

działa renesansu w zakresie botaniki lekarskiej, i wielu innych dzieł medyczno-botanicznych. Immatrykulowany w Uniwersytecie Krakowskim w 1517 r., po ośmiu latach studiów, w 1525 r., uzyskał mistrzostwo sztuk wyzwolonych, po czym działał na tym fakultecie jako docent (1525–1529), a potem kolega mniejszy i dziekan wydziału filozoficznego. Już wtedy dały się u niego zauważyć zamiłowania przyrodniczo-lekarskie, wyrażające się podjęciem studiów lekarskich, które następnie pogłębiał w latach 1534–1538 w Padwie, uzyskując tam insygnia doktorskie. Po powrocie ze studiów włoskich osiadł w Sandomierzu, gdzie otrzymał kanonię w tamtejszej kolegiacie, będąc nadto plebanem w rodzinnym Urzędowie (1553–1557). Z uniwersytetem, mimo porzucenia nauczycielstwa, łączyły go nadal ściśle więzi, czego wyrazem było objęcie z ramienia uniwersytetu altarji\* pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi w kolegiacie sandomierskiej oraz zapis w testamencie na Bursę Ubogich dla studentów krakowskich. Zmarł w Sandomierzu<sup>11</sup>.

Od XVII w. zauważyć można stale zmniejszającą się częstotliwość podejmowania nauki w Akademii Krakowskiej przez młodzież urzędowską. Odtąd obserwować można już tylko sporadyczną frekwencję młodzieńców z podupadłego miasta w Akademii<sup>12</sup>. Po I rozbiórce Polski przypadki takie zdarzały się bardzo rzadko i na dodatek wymuszone były odgórnymi zaleceniami władzy monarszej. Wysłanie na naukę do Akademii Krakowskiej jakiegoś młodzieńca wymagało poparcia magistratu i wsparcia finansowego ze strony całego miasta, stanowiło formę inwestycji, która po odbytej edukacji miała być w przyszłości spleacona przez służbę i pracę na rzecz lokalnej społeczności. Było to niekiedy przyczyną rywalizacji między wpływowymi mieszczanami o to czyjego syna wydelegować na dalsze kształcenie. Sytuacja taka zdarzyła się w 26 czerwca 1784 r. w Urzędowie. Czyniąc zadość uniwersałowi króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i Rady Nieustającej „względem wysyłania uczniów na naukę Sztuki Lekarskiej wydanego do Miast i Miasteczek Królewskich w Koronie”, Kazimierz Kapalski pierwszy zgłosił swego czternastoletniego syna Józefa jako gotowego do „Edukacji Głównej Cyrulicznej Krakowskiej”. Tymczasem pojawił się konkurent – syn rajcy urzędowskiego Jana Siękiewicza, również czternastoletni, Walenty, którego ojciec polecił jako chętnego i zdolnego do nauki cyrulicznej, zaznaczył przy tym, że po wyuczeniu się tej profesji na stałe osiadzie w Urzędowie. Jako trzeci na studia medyczne do Krakowa zgłosił swego syna, Tadeusza, Aleksander Cieśliski. Miasto mogło wszakże delegować i subsydiować tylko jednego z nich. Jak się okazało, wybór padł na syna rajcy, Walentego Siękiewicza<sup>13</sup>. Młody Siękiewicz nauki w Krakowie rozpoczął zapewne w 1785 r. W następnym bowiem roku (29 września) jego ojciec złożył w aktach landwójtowskich oświadczenie, iż synowi, zdolnemu i nadal skłonnemu do edukacji w profesji cyrulicznej, miasto po raz drugi „sukienki sprawiło” i 240 zł do „Kollektoryi Lubelskiej” złożyło na opłacenie nauki, począwszy od św. Jana Chrzciciela

bieżącego roku do tegoż samego dnia roku następnego. W zamian za wsparcie finansowe ze strony magistratu i zaopatrzenie scholara w szaty studenckie, ojciec ponownie musiał złożyć pisemną deklarację, że po powrocie ze Szkoły Głównej Krakowskiej, Walenty nigdzie indziej pracował nie będzie, jak tylko w Urzędowie<sup>14</sup>. Subsydium na kontynuowanie studiów nie miało charakteru stałego i było przez magistrat corocznie przedłużane w zależności od postępów w nauce, dobrego prowadzenia się i prawidłowego wykorzystywania środków. Było ono chyba zbyt skromne i niewystarczające na godziwe utrzymanie, ponieważ Walenty poprosił o „polepszenie supplementu”. Podczas odbytej w tej sprawie 15 czerwca 1790 r. konsulty miasta, które swoim kosztem podług prawa utrzymywało studenta, wydano laudum podtrzymujące dotychczasową wysokość uposażenia i nakazujące dalsze ćwiczenie się w sztuce lekarskiej na wcześniejszych warunkach<sup>15</sup>. Decyzją taką musiał się przyszyły medyk urzędowski ukontentować, ponieważ 8 listopada 1790 r. zaakceptował w sądzie dotychczasowe 240 zł „na wiktuał, za które się doskonalic, nie próżnować, dla wygody i pożytku całego miasta” przyrzekł. Na wszelki wypadek, jak zaznaczył, sumę tę, mającą pokryć koszty nauki do św. Jana Chrzciciela 1791 r., ubezpieczył i zapisał na przypadłej mu posesji rodzinnej<sup>16</sup>. Ostatni zapis posiada dość dwuznaczną wymowę, trudną do zinterpretowania. Mógłby sugerować, że pomoc świadczona z kasy miejskiej na studia w Szkole Głównej Krakowskiej Lekarskiej miała charakter zwrotnej pożyczki gwarantowanej na dobrach studiującego. Z drugiej strony z wcześniejszych zapisów wyraźnie wynika, że „sponsorowanie” przez mieszczan urzędowskich nauki swojego scholara było gratisowe i stanowiło swego rodzaju stypendium czy bezzwrotną zapomogę. Wydaje się więc, że ubezpieczenie funduszu stypendialnego na dobrach studenta i teoretyczną możliwość jego rewindykacji przez miasto przewidziano na wypadek, gdyby został on sprzeniewierzony na inne cele lub gdyby Walenty Siękiewicz, zgodnie z zawartą wcześniej klauzulą, po skończeniu uniwersytetu nie wrócił do Urzędowa.

Nie wiadomo, czy i w którym roku ukończył, trwającą przynajmniej 6 lat, edukację medyczną ów student i czy podjął pracę lekarską w rodzimym mieście. Jego historia nasuwa jednak pytanie, jak radziło sobie z problemem utrzymania i opłacania kosztownej nauki na uniwersytecie krakowskim kilkudziesięciu studentów urzędowskich w poprzednich stuleciach.

Wspominano już, że szpital urzędowski pełnił przede wszystkim funkcję przytułku, w którym z konieczności mogli znaleźć miejsce także chorzy. Z uwagi na brak stałego zaplecza medycznego, przytułek nie był w stanie zapewnić leczenia i lekarstw osobom złożonym różnymi chorobami lub wypadkami. Bardziej wpływowi i zamożni mieszkańcy, w wypadku konieczności kuracji, trafiali do zakonnych szpitali infirmarycznych w większych miastach, np. w Lublinie, Sandomierzu czy Krakowie. W sytuacji niemocy, długotrwałej i ciężkiej choroby, do jednego ze szpitali krakowskich trafił na początku XVIII w. pleban urzędowski Albert Karol Mrówczyń-

\* Altarja – od słowa łac. *altare* (oltarz) – beneficjum (uposażenie) kapłana-altarzysty bez obowiązków duszpasterskich, związane z danym oltarzem w kościele.

ski<sup>17</sup>. Na ogół jednak mieszczanie dotknięci chorobą, poranieni oraz ulegający innym nieszczęściom leczenia byli w swoich domach, korzystając z pomocy znachorów, opieki najbliższych i medycyny ludowej, opartej na ziołach i specyfikach własnej produkcji. Niezależnie od tego mogli zaopatrywać się w bardziej markowe medykamenty sprowadzane z oddalonych aptek, bowiem tych ostatnich w Urzędowie źródła w owym czasie nie stwierdzają. Mogli też odpłatnie korzystać z fachowych usług lekarzy miejskich, posiadających wtedy specyficzną pozycję społeczną, z reguły zamożnych i cieszących się dużym autorytetem. Dysponowali oni zapewne prywatnymi, domowymi apteczkami z podstawowymi preparatami i lekami. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w prężnie rozwijającym się do połowy XVII w. królewskim Urzędowie stale zamieszkiwał przynajmniej jeden z lekarzy, mogący liczyć z uwagi na zamożność miasta na liczną „klientelę”, pewne oraz wysokie apanaże i profity. Nie można wykluczyć, że posługę lekarsko-medyczną świadczył swoim rodakom obsadzony na stanowisku plebana w rodzimej parafii w połowie XVI w. najsłynniejszy lekarz i botanik polski Marcin z Urzędowa<sup>18</sup>.

Z okresu XVII–XVIII w. znanych jest tylko kilka nazwisk osób zajmujących się leczeniem w Urzędowie. Prawdopodobnie nie byli to jednak prawdziwi medycy z akademickim wykształceniem lekarskim, lecz tylko przyuczeni do wykonywania zawodu lekarskiego. Działający w latach dwudziestych w Urzędowie Jan Gładysz nazywany był cyrulikiem, bądź chirurgiem<sup>19</sup>, należy jednak pamiętać, że sztuka chirurgii nie cieszyła się wówczas splendorem i zaliczana była do rzemiosła, a w stosunku do profesji lekarskiej uważana była za poślednią. Cyrulik Gładysz dysponował na początku XVII w. wielkim, o ile nie największym w całym Urzędowie majątkiem. Miał wprawdzie tylko ćwierć łanu ziemi, ale za to bogaty inwentarz żywy (3 konie, 2 woły, źrebię, 8 świń), ponadto 2 ogrody, stodołę, 54 kopy zapasu zboża oraz słodownię piwa. O jego zamożności i wysokim poziomie życia świadczą używane drogie naczynia: cynowe, miedziane, mosiężne i srebrne, a także bogaty arsenał broni (3 krótkie rusznice, muszkiet, prochownica, ładownica na 28 nabojów). Umierając Gładysz pozostawił po sobie 28 złotych gotówki<sup>20</sup>. W tym samym czasie lub nieco później przebywał też w Urzędowie anonimowy balwierz, zamieszkujący przez pewien czas w łaźni miejskiej<sup>21</sup>. Cyrulik o nieznanym nazwisku mieszkał też w Urzędowie w 1667 r.<sup>22</sup>.

W ostatnim ćwierćwieczu XVIII w. Urzędów posiadał dwóch działających razem cyrulików, określanych też felczerami: Antoniego Kułakowskiego<sup>23</sup> i Jana Mateusza Mojskiego<sup>24</sup>. Pierwszego jeden z dokumentów nazywał „magistrem profesji cyrulicznej”, drugi zaś figurował z rzadka w dokumentach jako medyk<sup>25</sup>. Główną ich umiejętnością i zajęciem było leczenie, dokonywanie obdukcji ran przy pobiciach i zabójstwach oraz upuszczanie krwi, toteż niekiedy złośliwie i pogardliwie nazywano ich konowałami<sup>26</sup>. Nie można też wykluczyć wizyt miejscowych „lekarzy” u przebywających w przytułku chorych pensjonariuszy.

Bardzo częstych interwencji ze strony cyrulików wymagały sprawy związane z pobiciem i poranieniem. W roku 1786 Mojski wezwany został do domu Izydora Rodzonka na Bęczynie celem opatrzenia ran gospodarza, którego tak dotkliwie i zdradliwie pobił kołem Tomasz Gajewski, że ledwie śmierci uszedł i zdaniem cyrulika „ciężko kurować go będzie, bo trzeba wielkiej staranności i ekspensy na lekarstwa”<sup>27</sup>. Z kolei rok później proboszcz Księżomierzy ksiądz Olszewski wezwał w nocy felczera Kułakowskiego do opatrzenia postrzelonych przez siebie służących, ojca i syna<sup>28</sup>. W takich przypadkach zadaniem medyków było ratowanie życia i leczenie uszkodzonych, równie często wzywano ich jednak w charakterze „lekarzy sądowych” do stwierdzenia faktu śmierci lub dokonania na potrzeby sądu obdukcji doznanych ran i oceny stopnia pobicia, nieodzownego do postępowania procesowego i ewentualnego skazania napastnika. W listopadzie 1790 r. cechmistrz cechu pospolitego Wojciech Dzikowski przyprowadził do domu Kułakowskiego pobitego Antoniego Kudlińskiego i zażądał od cyrulika przeprowadzenia wizji i obdukcji urazów cielesnych<sup>29</sup>. W sytuacjach utraty życia, obdukcje odbywały się w obecności nie tylko medyków, ale i kompletnych gremiów sądów urzędowskich. Przypadek taki miał miejsce w sierpniu 1790 r., gdy do domu prokuratora Franciszka Krzeczowskiego przy asyście członków sądu landwójtowskiego i radzieckiego oraz innych urzędników magistrackich, woźny miejski Wojciech Kowalski i Jan Mojski „kurujący felczer”, po wcześniejszym ogoleniu głowy u denata dla lepszej widoczności ran, dokonali wizji, obdukcji i opisu śmiertelnych ran<sup>30</sup>. Przy obecności przedstawicieli tych samych urzędów w lipcu 1787 r. odbyła się, na prośbę Józefa i Walentyny Kowalowskich w ich domu, obdukcja ciała syna Walentego, śmiertelnie postrzelonego przez podczaszego włodzimierskiego leśniczego starościńskiego Chojnackiego. Wezwany na obdukcję cyrulik urzędowski Antoni Kułakowski, po dokonaniu ogólnych oględzin, stwierdził w leżących na łóżku zwłokach „więcej jak dwie kup dziur od śrutu”<sup>31</sup>.

Barwniejszą i bardziej znaną postacią był Kułakowski, który oprócz uprawiania profesji cyruliczno-felczerskiej prowadził karczmę i zajmował się szynkowaniem alkoholu, przez co uwikłany był ze swymi „karczemnymi klientami” w liczne konflikty i procesy sądowe. Ich przyczyną była zwykle niechęć i zwłoka w płaceniu za wypite trunki, toteż cyrulik występował najczęściej przed sądami w roli powoda. W maju 1787 r. Kułakowski oskarżył w jurysdykcji radzieckiej Zawadzkiego o nieoddanie należności za kwartę gorzałki i kalumnie, natomiast Krzeczowskiego o najście w nocy jego domu, „naprzykrzanie się bez pieniędzy, postpozycję i niegodziwe wywoływanie”<sup>32</sup>.

Powszechnym zabiegiem stosowanym przez środowisko medyczne w dawnych czasach w leczeniu różnych schorzeń i słabości było upuszczanie krwi. Praktykowali je również z dużą skutecznością medycy urzędowskiej. Wezwany 28 kwietnia 1783 r. Antoni Kułakowski przybył na wizję do przebywającej u prezydenta Wojciecha Waszkowskiego służącej dziewczki, rzekomo bardzo słabej, pobitej przez Kazimierza Jurka. Po zbadaniu chorej

cyrulik nie stwierdził u niej „żadnej zbytniej słabości”, jednakże na żądanie gospodarza puścił jej krew, przez co „wstawszy, zdrową została”<sup>33</sup>. Spuszczanie krwi zastoso-  
wował też cyrulik w tymże roku żonie Sebastiana Sionkowskiego, która „przez zgniecenie i ściskanie do siebie zbyteczne, szkodliwe” ze strony ławnika i posthaltera Antoniego Chudzickiego zemdląła w jego rękach, po czym dwa tygodnie w łóżku leżała, zaś po przeprowadzonej kuracji, czując się zupełnie niewinną zajścia, zaskarżyła napastnika do sądu o „ujęcie zdrowia”<sup>34</sup>.

Niewątpliwie najczęściej z usług medyków korzystała miejscowa społeczność w wypadku zwykłych i powszechnych chorób, leczonych we własnych domach. O tego typu terapiach akta miejskie i sądowe na ogół jednak nie informują, koncentrując się na przypadkach dolegliwości i schorzeń wynikających ze zdarzeń o charakterze kryminalnym, podlegających tym samym sądowo-urzędowej rejestracji. Sporadycznie tylko można spotkać opisy rzadziej spotykanych chorób, do których identyfikacji, z uwagi na ich wyjątkowość, tajemniczość, grozę i niebezpieczeństwo, niezwłocznie wzywano służbę lekarską i opisywano w aktach. Zdarzyło się tak w sytuacji zachodzących podejrzeń o posiadanie choroby wenerycznej. W marcu 1783 r. władze miejskie delegowały Mojskiego i woźnego Jakuba Stasickiego do obejrzenia obcej baby Marianny Sitarskiej. Po przeprowadzeniu badań felczer pod przysięgą zaświadczył, że niewiasta żadnej „choroby dworskiej nie posiada, ani żadnego znaku do tej choroby na ciele nie widział”<sup>35</sup>. Domniemana wyżej choroba wystąpiła prawdopodobnie u Klary Chudej, która służąc przez siedem lat u swego wuja Jana Chudzickiego, została tak dalece zarażona od innej służebnej, że „teraz nie chce się na oczy ludziom pokazać”. Rozżalony ojciec, pragnąc dochodzić zadośćuczynienia, zażądał od cyrulika oględzin głowy córki „splugawionej strupami, która włosów na głowie mało co mając, nie śmie nawet przed ludźmi się prezentować”<sup>36</sup>. Oba przypadki świadczą, że zakaźne choroby skórne, na ogół weneryczne, rozwijały się szczególnie w środowisku kobiet biednych, służących i wędrownych, często z pogranicza marginesu społecznego, zmuszanych dodatkowo przez pracodawców do uległości cielesnej.

Jednoczesna obecność w mieście dwu cyrulików była korzystna dla jego mieszkańców, z drugiej strony musiała jednak prowadzić do antagonizmów, rywalizacji i rzucania wzajemnych oszczerstw mających na celu zniechęcenie pacjentów do niewygodnej konkurencji. Dowodzi tego sprawa tocząca się w sądzie 1 marca 1783 r. przeciwko medykowi Mojskiemu, oskarżonemu przez cyrulika Kułakowskiego o przemawianie kurujących się u niego ludzi, niegodziwe obmawianie i podstępne szkodenie jego szczęściu. Oskarżony stanąwszy przed sądem zaprzeczył wszelkim oszczerstwom i zapewniał, że żadnego podstępu po Kułakowskim nie czynił, ani udających się do niego w „kuratek” ludzi do siebie nie przemawiał. Wobec całkowitej odmienności zeznań obu zainteresowanych sąd zalecił stawienie świadków lub pogodzenie się<sup>37</sup>. Konflikt nie został zapewne szybko załagodzony, gdyż w maju następnego roku, z wieży miejskiej, Kułakowski ręczył Mojskiego „jako zadość na urządzie uczyni”<sup>38</sup>.

Po III rozbiorze Polski, w czasach panowania Habsburgów (1795–1809), leczeniem chorych w mieście zajmowały się osoby nazywane chirurgami, o których przygotowaniu medycznym trudno cokolwiek powiedzieć. Zapewne nie byli to specjaliści w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W rejestrze chrztów z lat 1797 i 1804 jako chrzestne odnotowane są dwie żony chirurgów: Salomea Gierengierowa oraz Marianna Kadbrin. Można z tego wnosić, że ich mężowie przebywali wtedy w Urzędowie i świadczyli usługi lecznicze miejscowej ludności. Szczególnie w wypadku drugiego z nich (Kadbrina), można przypuszczać, że był to chirurg wojskowy, przybyły wraz ze stacjonującym w tym czasie wojskiem cesarskim, tym bardziej że jego żona podawała do chrztu dziecko z żołnierzem wojska cesarskiego Klaudiuszem Bülle<sup>39</sup>. W roku 1804 w Urzędowie przebywał jeszcze jeden chirurg pułku wojskowego, Franciszek Babor, również występujący w roli chrzestnego<sup>40</sup>. Spośród osób związanych z opieką należy jeszcze wymienić akuszerkę Antoninę Strzelecką<sup>41</sup>.

W czasach zaborów sytuacja w zakresie fachowej opieki zdrowotnej w Urzędowie niewiele się zmieniła w stosunku do poprzednich stuleci, a biorąc pod uwagę postęp w naukach medycznych, można powiedzieć, że nawet uległa pogorszeniu. Wiązało się to zapewne z podrzędnym traktowaniem miasteczek polskich i ich mieszkańców przez rosyjskiego okupanta.

Przez następne ponad pół wieku, aż do powstania styczniowego, Urzędów właściwie był pozbawiony jakichkolwiek instytucji służących ochronie zdrowia. W mieście nie było apteki, nie praktykował tu żaden lekarz, brak nawet informacji o praktykach akuserek. Za jedyną placówkę, którą można by zaliczyć do tej kategorii, mógł uchodzić, istniejący już dawniej, szpital, a właściwie przytułek (dom schronienia) dla ubogich i starych zlokalizowany w pobliżu kościoła parafialnego. Wcześniej szpital przylegał do kościoła św. Ducha położonego na obrzeżach miasta<sup>42</sup>.

Żaden lekarz nie pracował też w osadzie ani w gminie aż do końca XIX w. Z relacji naczelnika powiatu janowskiego wynika, że mieszkańcy Urzędowa leczyli się głównie domowymi sposobami. W cięższych przypadkach udawali się do lekarza do Kraśnika. W celu zapewnienia łatwiejszego dostępu do lekarza i szerszej opieki medycznej, w czerwcu 1879 r. urzędowanie na ogólnym zebraniu podjęli decyzję o budowie szpitala<sup>43</sup>. Budynek został wybudowany, ale władze carskie z powodu braku stałych środków finansowych nie wyraziły zgody na uruchomienie szpitala w Urzędowie.

Ukazane w artykule nazwiska i sylwetki „lekarzy” urzędowskich na pewno nie wyczerpują listy wszystkich osób znających na różnym poziomie arkanu sztuki leczniczej w tym mieście<sup>44</sup>. Bez większego ryzyka można przyjąć, że na przestrzeni czterech wieków musiało być ich tam więcej, przynajmniej kilkanaście. Trudno sobie bowiem wyobrazić, że zwłaszcza w okresie wczesno nowożytnej prosperity miasta, mieszkańcy pozbawieni byli jakiegokolwiek pomocy medycznej, jeśli nie ze strony prawdziwych lekarzy to przynajmniej korzystali z usług cyrulików, balwierzy, chirurgów, znachorów i innych

samouków – zielarzy. W tej sytuacji „uchwyceni” przez źródła medycy wydają się reprezentatywni dla pozostałego środowiska osób profesji cyruliczej. Umożliwiają poznanie ich nazewnictwa, statusu materialnego i społecznego, obyczajowości czy rodzaju należących do nich obowiązków i wykonywanych zajęć. Przypuszczać można, że obraz badanego problemu, ukazany na przykładzie około dwupółtysięcznego na początku XVII w.<sup>45</sup> Urzędowa, może być, bliską rzeczywistości, kopią omawianego zjawiska w innych tej rangi ośrodkach miejskich Polski.

Problem służby zdrowia i lekarzy urzędowskich w XX w. został już wcześniej omówiony na łamach naszego czasopisma: I. P. Wośko, *Lecznictwo na terenie gminy Urzędów*, GZU 1991, s. 7–12; D. Pomykańska-Wośko, *Lecznictwo na terenie gminy Urzędów w ostatnim stuleciu*, GZU 2000, s. 73–76. Pewne informacje na ten temat można również znaleźć w artykułach A. Mazur: *Opiekuńcza działalność organizacji społecznych w Urzędowie w okresie międzywojennym*, GZU 2014, s. 26–28 oraz *Opieka społeczna w Urzędowie w okresie okupacji niemieckiej*, GZU 2016, s. 50–55.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> R. Przegaliński, *Urzędów*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski, Warszawa 1892, t. 12, s. 825. Niewykluczone, że parafia i kościół mogły powstać nawet wcześniej, gdyż źródła stwierdzają, iż kościół istniał już w 1425 r. Zob. *Directorium Divini Offici ac missarum ad usum utriusquediocesis Lublinensis et Podlachiensis pro Anno Domini 1914*, Lublin (Schematyzm), s. 39.

<sup>2</sup> M. Surdacki, *Szpital św. Ducha i Leonarda w Urzędowie w XV–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, 112, 2004, nr 2, s. 5–35; tenże, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 389–390.

<sup>3</sup> M. Surdacki, *Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku*, Lublin 2015, s. 5.

<sup>4</sup> M. Surdacki, *Szpital w służbie dawnego społeczeństwa. Próba typologizacji*, „Medycyna Nowożytna”, 23, 2017, nr 1, s. 7–8.

<sup>5</sup> M. Surdacki, *Urzędów w dobie królów elekcyjnych*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, red. R. Szczygieł, M. Surdacki, Urzędów–Lublin 2011, s. 173.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), *Księgi miasta Urzędowa* (dalej KmU), ks. 6, k. 125–126.

<sup>7</sup> Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), A 105, *Akta Wizyty Generalnej w trzech Dekanatach Chodelskim, Urzędowskim i Kazimierskim z woli y rozkazu Jaśnie Oświeconego Imci X. Kajetana Ignacego Soltyka Biskupa Krakowskiego Xiążęcia Siewierskiego przez X. Antoniego Franciszka Dunina Kozickiego Kolegiaty Pileckiej Dziekana od dnia 15 maja Roku Pańskiego 1781 poczętej, a w Roku 1782 dniach ostatnich miesiąca stycznia odprawionej y dokończonej spisane*, s. 425, 428; APL, KmU, ks. 3, k. 78v; ks. 7, k. 251v–252v.

<sup>8</sup> APU, KmU, ks. 8, k. 139.

<sup>9</sup> M. Surdacki, *Edukacja i opieka społeczna w Urzędowie w XV–XVIII wieku*, Lublin, 2004, s. 69–75; tenże, *Urzędów w XVII–XVIII wieku...*, s. 379–382; tenże, *Szkoła parafialna i oświata w Urzędowie w XV–XVIII wieku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, 42, 2003, s. 29–64.

<sup>10</sup> *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*. Tomus II (*Ab anno 1490 ad annum 1551*), ed. A. Chmiel, Cracoviae 1892, s. 22, 41, 51, 54, 56; *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*. Tomus III, Fasciculus I (*Ab anno 1551 ad annum 1589*), ed. A. Chmiel, Cracoviae 1896, s. 7, 26, 39, 49, 52, 71, 100, 107, 141, 149; *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*. Tomus III (*Ab anno 1551 ad annum 1606*), ed. A. Chmiel, Cracoviae 1904, s. 34. Jest to album pokrywający się z III tomem Albumu za lata 1551–1589 lecz uzupełniony o kontynuacje wpisów do r. 1606; J. Kaniowska, R. Zalewski, W. Urban, *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie renesansu*, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 34–57.

<sup>11</sup> H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 241, 536, s. 224, 238, 240–241, 536, 592; R. Przegaliński, *Urzędów...*, s. 827, L. Hajdukiewicz, *Marcin z Urzędowa*, Polski Słownik Biograficzny (PSB), t. 19, Warszawa 1974, s. 573–577; A. Bułakowski, *X. Marcin z Urzędowa – kanonik sandomierski, lekarz*

*i botanik z XVI w.*, „Przegląd Katolicki”, 34, 1888, s. 9–21; A. Wadowski, *Kościół lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych*, Kraków 1907, s. 28. Dokładny tytuł cytowanego herbarza: *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstwa należących księgi dwoje* (wyd. 1595).

<sup>12</sup> *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*. Tomus V, *Ab anno 1720 ad annum 1780*, ed. K. Levicki, Cracoviae–Vratislaviae 1956, s. 117, 140; M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku...*, s. 376.

<sup>13</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 89v–90.

<sup>14</sup> APL, KmU, ks. 5, k. 237v.

<sup>15</sup> APL, KmU, ks. 7, s. 185–186.

<sup>16</sup> Tamże, s. 242.

<sup>17</sup> „Infirmittatis, degentis et delirij”, „stante gravi infirmitate”. Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, AVCap 58, *Visitatio interna et externa archidiaconatus Zavichostensis, tres Urzędoviensis, Zawichostensis, Opatoviensis decanatus in se constinentis [...] per Nicolaum Złotnicki [...] in anno 1718 mensibus novembris et decembris inchoata ac in anno sequenti 1719 feliciter continuata*, s. 55–56, 59.

<sup>18</sup> Zob. wyżej.

<sup>19</sup> APL, KmU, ks. 9, k. 216, 227, 249v.

<sup>20</sup> Biblioteka Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Rkps 1420, Odpisy dokumentów, *Inwentarium rerum post olim J. Gładysz*.

<sup>21</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, *Lustracja Województwa Lubelskiego z 1653 r.*, s. 29.

<sup>22</sup> APL, Księgi Grodzkie Lubelskie, RMO, nr 93, s. 788.

<sup>23</sup> APL, KmU ks. 5, k. 21v, 40v, 284; ks. 7, k. 216, 244v, 255v; ks. 4, k. 35v, 172v, 176v, 238v, 241, 256v.

<sup>24</sup> APL, KmU, ks. 5, k. 46, 140; ks. 4, k. 236v.

<sup>25</sup> APL, KmU, ks. 8, k. 198; ks. 5, k. 40v.

<sup>26</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 56, 176v; ks. 7, k. 215, 255v.

<sup>27</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 236v.

<sup>28</sup> Tamże, k. 256v.

<sup>29</sup> APL, KmU, ks. 7, k. 244v–255.

<sup>30</sup> Tamże, k. 214v–215.

<sup>31</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 176v–177.

<sup>32</sup> Tamże, k. 172v; zob. też k. 285. W 1782 r. felczer Kułakowski nałożył arest sądowy na dobrach winiarza winiarni miejskiej Jakuba Kwiecińskiego za niewypłacenie 1 zł. Zob. ks. 5, k. 21v.

<sup>33</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 35v–36.

<sup>34</sup> Tamże, k. 56.

<sup>35</sup> APL, KmU, ks. 5, k. 46.

<sup>36</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 117.

<sup>37</sup> APL, KmU, ks. 5, k. 40v.

<sup>38</sup> APL, KmU, ks. 4, k. 304.

<sup>39</sup> APU, KmU, ks. 5, k. 6v, 18v.

<sup>40</sup> Tamże, k. 14v.

<sup>41</sup> Tamże, k. 19v.

<sup>42</sup> M. Mądzik, *W Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1809–1964)*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, red. R. Szczygieł, M. Surdacki, Lublin–Urzędów 2011, s. 263–264; M. Surdacki, *Szpital św. Ducha i Leonarda w Urzędowie w XV–XVIII wieku*, s. 11–12.

<sup>43</sup> B. Mikulec, *Miasto w osadę zamienione. Od powstania styczniowego do końca I wojny światowej*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, s. 304–305; APL, Rząd Gubernialny Lubelski, sygn. A II 1880/12.

<sup>44</sup> Wykorzystane w artykule akta sądowe (księgi miejskie) rejestrują przede wszystkim zjawiska i zachowania skrajne, niezgodne z panującymi normami oraz sprawy gospodarcze itp. Rejestrują więc tylko tych „medyków”, których dotyczyły te problemy.

<sup>45</sup> Z. Sułowski, *Dzieje załudnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, red. K. Myśliński, J. R. Szaflik, Lublin 1963, s. 42.

Anna Wnuk-Bednarczyk

## Michał Chobrzyński, właściciel majątku Popkowice–Ostrów i jego kontrakt handlowy

W Archiwum Państwowym w Lublinie w Księgach Ziemskich Lubelskich znajduje się ciekawa umowa pomiędzy właścicielem dóbr Popkowice–Ostrów, Michałem Chobrzyńskim, a Antonim Forheggerem – kupcem warszawskim, przedstawicielem kompani handlowej oraz Janem Kattaneo obywatelem polskim mieszkającym w Popkowicach<sup>1</sup>. Dotyczy ona warunków handlu drewnem oraz popiołem. Kompanie handlowe były stowarzyszeniami kupców, organizowanymi najczęściej do prowadzenia handlu zagranicznego, a wymienione surowce leśne znajdowały zbyt na zachodzie Europy i służyły tam m.in. do budowy okrętów i na beczki.

Michał Chobrzyński herbu Rawicz urodził się ok. 1751 r. jako syn Szymona Chobrzyńskiego i Maryanny Borzęckiej. Był podstolim inowłodzkim – ten urząd ziemski był godnością czysto honorową<sup>2</sup>. Żoną Michała była Józefa z Czemińskich. Józefa zmarła 3 lipca 1820 r.<sup>3</sup> Była dziedziczką Ostrowa zamieszkałą tam pod nr 1. Synem Michała i Józefy był Kazimierz, radca powiatu kraśnickiego<sup>4</sup>, córką zaś Ewa, która na terenach wykarczowanych, należących do majątku ostrowskiego, założyła wieś Ewunin.

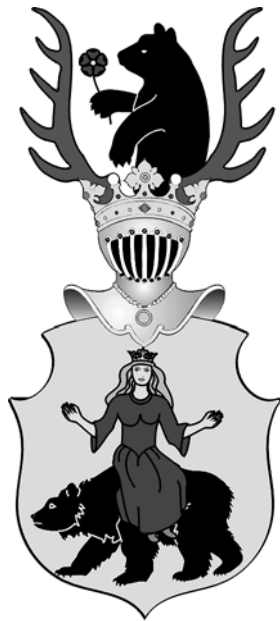
Pod koniec XVIII w. w Ostrowie istniał piękny ogród. O świetności tego obiektu świadczą tylko historyczne wzmianki<sup>5</sup>.

W Ostrowie była karczma, w której mieszkał karczmarz Szmul Zelikowicz<sup>6</sup>. Znajdowała się prawdopodobnie przy rozwidleniu dróg, przy gościńcu Ostrów–Wilkołaz. Na początku XIX w. we wsi Chobrzyńskiego mieszkał też arendarz Jankiel Szyjowicz<sup>7</sup>.

Kontrakt został spisany w bardzo trudnym czasie dla Rzeczypospolitej, w 1795 roku, gdy państwo było u kresu swojego istnienia.

\*

Między JMPP Michałem Chobrzyńskim Podstolim Inowłodzkim posesorem dóbr wsi Popkowice Ostrów zwanej w województwie lubelskim, Antonim Forhegger obywatelem i kupcem warszawskim, Janem Kattaneo obywatelem polskim mieszkającym w tejże wsi Popkowicach Ostrów stanął kontrakt spółki dobrowolnie umówionej w niżej opisanej treści:



Herb Rawicz (Rawa)

*Wielmożny Pan Chobrzyński sprzedaje kompanii las cały należący do wżwyz wyrażonej wsi Popkowice Ostrów [...], wypalenia wszystkich drzew i krzaków zdatnych na popiół, z którego ma być robiony okras, jako też ścinania wszystkich dębów zdatnych do tarcia palów na budowę okrętów i robienia klepek na beczki, co wszystko ma być płacone Wielmożnemu Chobrzyńskiemu niżej wyrażonym sposobem.*

*Drzewa wyjęte spod takowej roboty są tylko te: dębina młoda, prosta nie mająca długości i grubości do balów i klepek potrzebnej zwana kołki i sośnina, która nie jest zdatna na popiół używana szczególnie będzie na opał kotłów i robienie kadzi i beczek na okras.*

*Produkta lasu będą płacone Wielmożnemu Chobrzyńskiemu w tym sposobie, tj. za każdy korzec trzymający garcy 32 miarą koronną popiołu czystego przesianego sprawdzonego i mierzonego w fabryce okrassy [...] i odbierać go będzie JMP Kattaneo, każda kopa balów dębowych to jest 60 sztuk, każda sztuka mająca 6 sążni długości, 12 cali szerokości i 4 cale grubości miary francuskiej, każde takowe 60 sztuk ma być płacone po czerwonych złotych 17 lub [...] nie więcej. Bale zaś dłuższe lub krótsze, grubsze lub cieńsze zredukowane będą wg. zwyczaj gdańskiego [...]. Każda kopa klepek dębowych pierwszego gatunku mająca 64 cale długości, 5 cale szerokości i 2 cale grubości miary francuskiej będzie zapłacona po złotych polskich 14. Drugi gatunek klepek mający 54 cale długości, 5 cala szerokości a 2 grubości miary, każda kopa po złotych polskich 9. Trzeci gatunek klepek mający 42 cale długości, 5 cale szerokości i 2 grubości [...] każda kopa po złotych polskich 6. Zapłatę zwyż wyrażonych produktów ma odbierać Wielmożny Chobrzyński po zaprowadzeniu i sprzedaniu towarów w Gdańsku lub Elblągu, a to w takiej samej monecie, jaka tam zapłacona będzie za towar. Sam tylko transport popiołu z lasu do fabryki należeć będzie do Wielmożnego Chobrzyńskiego. Transport zaś inszych produktów i artykułów z lasu i z fabryki aż do Gdańska lub do Elblągu ma należeć do kompanii. Ponieważ popiół ma być przerobiony na okras zaczyn Wielmożny Chobrzyński bierze na siebie obowiązek za sumę 640 do wzięcia z kasy socjalnej nie tylko postawić nowy budynek lub stary już exystujący w Popkowicach – Ostrowie zreperować dla Inspektora i Majstra Fabryki okrasy, ale jeszcze zbudować ze wszystkim nad rzeczką jego wsi majdan z dachem z dranicami lub gontami dosyć obszerny na 120 kotłów na ług i na 6 kotłów na przerobienie ługu na okrasę oraz ma zbudować szopę na popiół i gotową okrasę, tak żeby wszystko było pod dachem i żeby deszcze lub śnieg nie uszkodziły. To całe zabudowanie, jako to majdan, budynek i szopa po zakończonym*

kontrakcie bez żadnej pretensji od kompanii należeć ma do Wielmożnego Chobrzyńskiego. Expens zaś murów pod sześcioma kottami jako samo skupienie kotłów będzie zapłacone osobno z kasy kompanii.

Pan Chobrzyński pozwala gratis kompanii wszystkie drzewo sosnowe do palenia pod sześcioma kottami i do zrobienia 120 katków na ługi oraz na wszystkie obręcze do beczek na okras, drzewo sosnowe na beczki do okrasy ma być płacone a kompania ma kazać ścinać i tupać swoim kosztem w lesie Wielmożnego Chobrzyńskiego, tak drzewo do palenia jako i drzewo na beczki do okrasy i zapłacić od każdej beczki trzymający 4 [...] pruskie po złotym polskim 1 [...].

[...] dla transportu wszystkiego do Gdańska, Elbląga ma należeć przez połowę do W. Chobrzyńskiego i Forheggera i z niej niżej wyrażeni robotnicy regularnie mają być utrzymywani do takowych fabryk (okrasy oraz balów), to jest **30 ludzi** do palenia popiołu, **majster, podmajstrzy i 2 stróże**. Do fabryki okrasy **bednarz** do robienia kadek i beczek, **16 ludzi do tarcia** balów dębowych, **4 ludzi do robienia klepek i ludzie potrzebni do ścinania, rąbania i łupania drzewa na opał**, do kadków, do beczek na okrasę i obręcze naznacza się zaś niezawodnie na to fundusz złotych polskich 30 tysięcy złotych polskich, tj. 15 tysięcy ze strony JMP Forheggera i drugie tyleż ze strony Wielmożnego Chobrzyńskiego [...].

Wielmożny Forhegger przyrzeka dać Wielmożnemu Chobrzyńskiemu po podpisaniu kontraktu na konto kupionego lasu i jego produktów sumę złotych polskich 3600 złotych [...].

Wielmożny Michał Chobrzyński będzie utrzymywał kasę socjalną, ma godzić i płacić ludzi i przyrzeka nie użyć socjalnego funduszu jak tylko na potrzebę fabryki. Bierze na siebie obowiązek Wielmożny Chobrzyński utrzymania w **swojej wsi Popkowicach Ostrów magazynu dobrych wiktuałów i trunków** za sprawiedliwą cenę, gdzie robotnicy będą przymuszeni brać na swoje potrzeby, na konto ich należytości, magazyn nie będzie mógł dawać kredytów robotnikom na konto. Expedycja do Gdańska lub Elbląga okrasy i innych produktów leśnych, które wszystkie będą znaczne [...] ma być pod imieniem Forheggera, który będzie miał moc ich sprzedać za kontraktem lub adresować je na przedanie do niektórych dobrych domów handlowych w Gdańsku lub Elblągu oraz do niego ma należeć utrzymanie korespondencji z kupcami, ażeby jak najlepiej mogły być sprzedane te produkty [...].

Wielmożny **Kattaneo** przyjęty jest od JMPP Chobrzyńskiego i Forheggera w tej kompanii za inspektora całej Antreprazy jako umiejętny w tej robocie, jego obowiązkiem będzie pilnować robotników, obierać popioły, w fabryce brakować drzewo dębowe, utrzymywać rachunki całej antreprazy odsyłać pocztą co miesiąc z tychże ekstrakt wierny JMP Forheggerowi do Warszawy i dysponować wywózkę towarów do Wisły i stamtąd do Gdańska lub do Elbląga [...].

JM Kattaneo aż do końca tej Antreprazy nie będzie mógł przyjąć inszego obowiązku przed expiracją tego kontraktu w nagrodę zaś jego fatygi ma i powinien dostać szóstą część zysku ze wszystkich produktów po

zapłaconych wszelkich expensach, z której deklaruje się być kontent.

Po każdej expedycji znacznej towarów do Gdańska lub do Elbląga ma być porachunek generalny całej expensy czynionej [...]. Tenże zysk czysty po zapłaconych wszelkich expensach podzielony będzie na 12 części, z których pięć części mają należeć do Wielmożnego Chobrzyńskiego, pięć części do Wielmożnego Forheggera, a dwie części do JM Kattyniego [...].

Gdyby województwo lubelskie miało należeć do Domu austriackiego, albo do inszej potencji, która by zabraniała roboty w lesie przed wywózką produktów do Gdańska lub Elbląga, Wielmożny Pan Chobrzyński obowiązuje przywrócić J.P. Forheggerowi w czasie dwumiesięcznym 3600 złotych [...]. Kontrakt [...], który trwać będzie póki praca zyskowna okaże się, a fabryka okrasy nie będzie skończona. Robota powinna być skończona we dwóch lub najdalej w trzech latach [...]. Kontrakt spisano 17 października 1795 r.

Michał Chobrzyński Podstoli Inowłodzki

Antoni Forhegger

Jan Kattaneo

My niżej podpisani kontrahenci uznawszy większy użytek z spuszczenia do Gdańska lub Elbląga popiołów w naturze niżli onych przerobienie i przewożenie okrasy, czynimy dobrowolną ugodę z odstąpieniem od umów niniejszym kontraktem objętych w punkcie fabryki okrasy, która już odtąd ustaje. Jedyna tylko między nami następuje ugoda do wyprowadzenia tylko popiołów w naturze. 5 sierpnia 1796.

\*

Z roku 1801 pochodzi informacja, że do kościoła popkowickiego należały m.in.: Łąka jedna przy grobli naprzeciw Dworu Ostrowskiego, przez którą rzeka płynie. W tej łące jest sadzawka przy grobli wyrznięta, lecz teraz zarosła. Łąka druga naprzeciw **stolarzów**, z których siana wozów sześć<sup>8</sup>.

#### Wykaz skrótów:

JM – Jego Mość, Ichmość, Jej Mość

JMP – Jego Mość Pan, Jej Mość Pani

JMPP – Ichmość Panowie

Kadzie – duże otwarte naczynia dawniej wykonywane z drewna. Służyły do przechowywania piwa, wina, w garbarniach.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Ziemskie Lubelskie, sygn. 229, mkf 115481, k. 180–183v.

<sup>2</sup> Z. Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 114.

<sup>3</sup> Archiwum Parafii Popkowice (dalej APP), Księgi Metrykalne Parafii Popkowice KMPP z lat 1823–1825, Urodzenia 1825.

<sup>4</sup> *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, oprac. przez Seweryna hrabiego Uruskiego, przy współudziale Adama Amilkara Kosińskiego, wykończony i uzupełniony przez A. Włodarskiego, t. II, Warszawa 1905, s. 199.

<sup>5</sup> M. Kseniak, *Parki i ogrody dworskie w województwie lubelskim*, Lublin 1981, s. 24.

<sup>6</sup> APP, KMPP za lata 1810–1812, 1810 rok, s. 2.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> AAL Akta Konsystorza Lubelskiego sygn. Rep. 60 A 186, Wizytacja 1801 r., s. 270.



# Jednodniówka P.O.W. w Urzędowie

ZARZĄD KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW  
pow. Janowskiego w Kraśniku

## JEDNODNIÓWKA

wydana w związku z 20 rocznicą powstania  
Oddziału P.O.W. w Urzędowie

1916–1936

Druk. M. i B. Karniner Janów Lub.

### Urzędów w walce o Niepodległość Polski

Kto bliżej zetknął się z Urzędowem, ten musi przyznać, że Urzędów ma jedną z najpiękniejszych kart w walce o Niepodległość Polski. Na długie jeszcze lata przed wybuchem wojny światowej Urzędów spośród prowincjonalnych miast, miasteczek i osad na całej Lubelszczyźnie przodował w ruchu niepodległościowo-ludowym. Śmiało i pełne inicjatywy poczynania i prace w tym kierunku odbijały się szerokim echem i wychodziły nawet poza Lubelszczyznę.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Urzędów już na samym początku jasno i zdecydowanie opowiada się za ideą legionową, a „Lotne Oddziały” z ramienia I-ej Brygady Legionów, które miały zadania dywersyjne i wywiadowcze na tyłach armii rosyjskiej, znajdują w Urzędowie dużą pomoc.

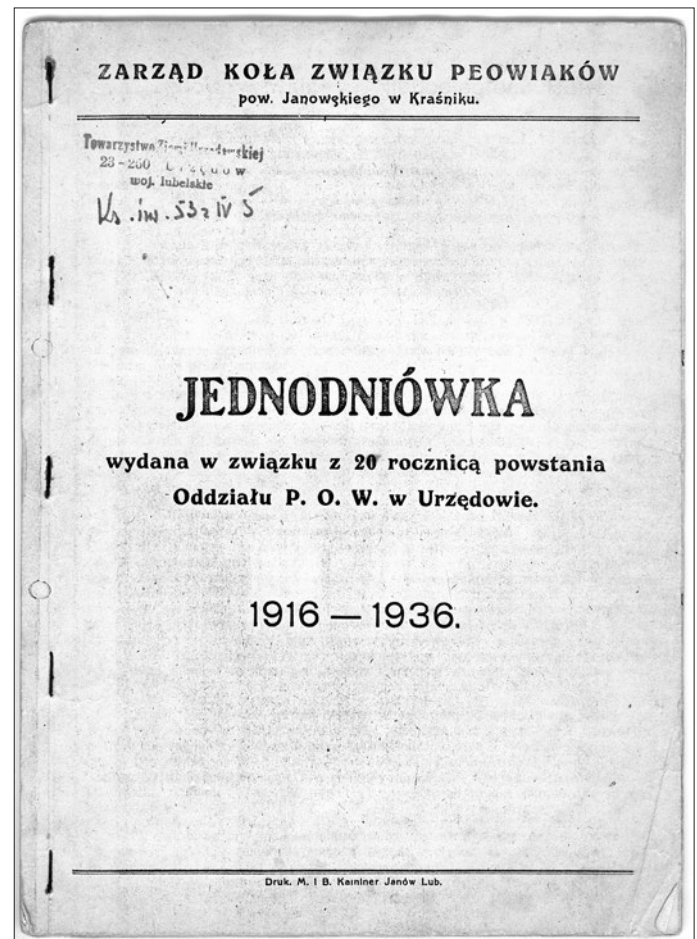
W czasie walk I-ej Brygady Leg. pod Urzędowem w 1915 roku widzimy mało spotykane zjawisko – młodzież urzędowska, zaopatrzwszy się w karabiny, zdobyte własnym przemysłem, samorzutnie staje do szeregu z bracią legionową i wraz z nimi praży Moskali.

Po zajęciu Urzędowa przez Legiony zaraz kilkudziesięciu Urzędowiaków zasila ich szeregi. Była to młodzież już uprzednio do pewnego stopnia skupiona w zaczątkach polskiej organizacji wojskowej. Urzędowiacy w Legionach do czasu umundurowania ich odznaczali się swoimi granatowymi maciejówkami. Z tych właśnie czasów wywodzi się granatowa maciejówka peowiacka i szczyć się musi Urzędów, że maciejówka ta została uznana za urzędowy strój w P.O.W., jak i obecnie w związku peowiaków.

Z chwilą wstrzymania przez Komendanta Józefa Piłsudskiego werbunku do Legionów i nakazania tworzenia Polskiej Organizacji Wojskowej [P.O.W.] – Urzędów w Okręgu Lubelskim wysunął się znowuż na pierwsze miejsce, liczył on silną kompanię peowiacką, stosunkowo wyszkoloną, uzbrojoną, a częściowo nawet umundurowaną. Nie było prawie chaty, w której nie byłoby peowiaka. W czasie zwoływania na zbiórkę, ćwiczenia itp. odbywała się trąbka peowiacka, a bracia peowiacki wysuwała się ze swoich chat, dążąc na miejsce wskazane. Wyglądało to na jakiś obóz warowny. Liczny był również oddział żeński P.O.W. Doprawdy serce mi się radowało, jako ówczesne-

mu Komendantowi Okręgu Lubelskiego P.O.W., gdy od czasu do czasu przybywałem do Urzędowa, którego praca promieniowała również na sąsiednie okolice i wkrótce powstają silne oddziały peowiackie w Dzierzkowicach, Księżomierzy, Studziankach, Kraśniku itd.

Znany jest między innymi występ urzędowskiego oddziału peowiackiego w Dzierzkowicach na początku 1918 roku, podczas którego został rozgromiony posterunek żandarmerii austriackiej, jak również zajęcie z żandarmerią austriacką w Urzędowie w 1917 roku, które spowodowało wysłanie karnej ekspedycji przez władze austriackie w poważnej sile piechoty, kawalerii i zgrai żandarmów. Mocne stanowisko peowiackie zmusiło nawet silne ówczesne władze okupacyjne do daleko idących ustępstw.



W czasie rozbrajania okupantów w listopadzie 1918 roku peowiacy z Urzędowa przeszli nawet oczekiwania swoich władz. Nie tylko momentalnie uporali się na miejscu z rozbrojeniem, ale zaraz wysłali uzbrojony liczny oddział do Kraśnika, gdzie stacjonował pułk piechoty austriackiej, a następnie cała uzbrojona kompania i w większej części umundurowana po peowiacku, przybyła na rozkaz do Lublina. Nie kto inny, jak oddział peowiacki z Urzędowa brał udział, jako pluton honorowy, w pogrzebie ówczesnego Komendanta Naczelnego P.O.W. śp. Jana Opielińskiego-Zdanowicza, który tak tragicznie zmarł w Lublinie w pierwszych dniach rozbrojenia.

Należy również podkreślić, że w grupie obecnego generała Wieczorkiewicza, który pierwszy wyruszył z baonem lubelskim na odsiecz Lwowa, cały prawie oddział urzędowski P.O.W. był wcielony do tego baonu.

Dziś, kiedy po tylu latach spotykamy się znów w tak licznej gromadzie tu w Urzędowie, musimy pamiętać, że jak ongiś stanęliśmy karnie w szeregach P.O.W. dla walki o Niepodległość Polski, tak obecnie musimy również stanąć karnie w szeregach Związków Peowiaków, aby to, co zostało zdobyte tak wielkim wysiłkiem krwi, mogliśmy nadal utrzymywać, wzmacniać, dążąc do zapewnienia Polsce mocarstwowego stanowiska w świecie, do jej siły obronnej i do podniesienia gospodarczego, kulturalnego, opartego na sprawiedliwości społecznej.

**Stefan Lelek**

**b. Komendant Okręgu Lubelskiego  
P.O.W.**

### **Krótkie wspomnienia**

**Polskiej Organizacji Wojskowej, Oddział Urzędów,  
działającej na terenie miasteczka Urzędowa i okolicy  
w latach 1916–1918**

W czerwcu 1910 roku przybyli do Urzędowa słuchacze jednej z uczelni w Krakowie: ob. ob. Mikołaj Pajdowski, Jan Wójcicki i Jerzy Kuncewicz. Pierwszy i drugi byli stałymi mieszkańcami os. Urzędowa.

Pewnego razu przyjezdni studenci podeszli do kilku stojących młodzieńców na rynku i zaproponowali wspólną przechadzkę za miasto.

Uprzejma propozycja ujęła nas, więc udaliśmy się spacerem w stronę Kraśnika. W parowie za miastem zatrzymaliśmy się, gdzie ob. ob. Pajdowski, Wójcicki i Kuncewicz opowiadali nam o Polsce, o dawnych powstaniach narodowych i o gnębieniu polskość przez najeźdźców Moskali. Zaproponowali nam utworzenie w Urzędowie organizacji wojskowej bez określonej nazwy, by nie rozkonspirowywać roboty. Z zapalem przyjęto propozycję i niebawem przystąpiliśmy do przeprowadzenia werbunku. Każdy z nas wśród swoich znajomych i najbliższych krewnych znalazł odpowiednich kandydatów.

W krótkim czasie został zorganizowany oddział, liczący około 30 ludzi.

Założycielami oddziału byli:

1. ob. Julian Pyz
2. ob. Piotr Pomykański
3. ob. Józef Szewczyk
4. ob. Bolesław Grabowski
5. ob. Jan Grabowski
6. ob. Szymon Gałkowski
7. ob. śp. Jan Buda
8. ob. Jan Jaśkiewicz
9. ob. Hipolit Cieszkowski

Ćwiczenia oddziału odbywały się dwa razy w tygodniu nocą, czasem we dnie, najczęściej jednak podczas świąt i w niedziele.

Przeprowadzano ćwiczenia musztry formalnej i sygnalizację alfabetem Morsego. Zbiórki odbywały się w szkole na Zakościelnem, gdzie wykładano służbę wewnętrzną, składanie i rozbieranie broni. Wykładali na zbiórkach lu-

dzie przyjezdni, nieznani przez nas, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Konspiracja ta była konieczna w naszych warunkach.

Musztrę formalną wykładali ob. ob. Wójcicki, Pajdowski i Kuncewicz, często wyjeżdżający na studia za granicę.

Z oddziału wyłoniono grupę członków do specjalnych zadań. Grupa ta między innymi pozrywała z urzędów i szkół szyldy z tekstem rosyjskim. Straż nocna zeznała podczas dochodzeń, że krytycznego dnia widziano o godz. 11 wieczór przy tej robocie Juliana Pyza i Jana Grabowskiego. W wyniku tego zeznania obydwaj byli więzieni w Janowie Lubelskim przez jeden miesiąc. Nadto grupa ta wyrugowała ze szkoły na przedm. Bęczyn nauczyciela Moskala, któremu zdemolowano mieszkanie i zostawiono pisemne wezwanie do natychmiastowego opuszczenia szkoły.

Trzeciego dnia Moskał wyjechał, a na jego miejsce naznaczono nauczyciela Polaka.

W skład tej grupy wchodziłi wszyscy, na wstępie wymienieni, założyciele oddziału.

W czasie działalności oddziału nie obeszło się bez częstych rewizji u członków organizacji przez policję moskiewską. Dawały one jednak Moskałom negatywne wyniki, a to dzięki jednemu spośród miejscowych strażników, mianowicie ob. Domańskiemu – obecnie emerytowi Policji Państwowej w Kraśniku. Ob. Domański uprzedzał podejrzanych o każdej zamierzonej rewizji przez policję moskiewską i dzięki niemu nie wpadła w ręce wroga broń, nielegalne pisma i broszury, a co za tem idzie podejrzani ludzie uniknęli więzienia.

Praca oddziału organizacji wojskowej bez przerwy trwała do czerwca 1915 roku, w którym to czasie wiele młodzieży w wieku poborowym zostało powołanej do wojska rosyjskiego, a część zmuszona ukrywać się, przetrwała do powtórnego zajęcia Urzędowa przez wojska austriackie i wreszcie do przybycia Legionów.

Dalsza działalność niepodległościowa Urzędowian przechodzi w ręce nowo zorganizowanej Polskiej Organizacji Wojskowej.

Oddział Polskiej Organizacji Wojskowej w Urzędowie założono w miesiącu lutym 1916 roku.

Pierwszym organizatorem oddziału P.O.W. w Urzędowie był komendant Obwodu 3-ego ob. Sitarz – pseudo „Franek”, który w porozumieniu z ob. Błażem Dziwkowskim powołał do werbowania młodych chłopców: ob. Juliana Gałkowskiego – pseudo „Wiśniewski”.

Ob. Julian Gałkowski został mianowany pierwszym komendantem Oddziału Urzędów P.O.W.; pełnił on funkcję swą do września 1916 roku.

Następnymi komendantami Oddziału i Obwodu byli następujący ob. ob.:

1. Julian Gałkowski do września 1916 roku. Kom. Gałkowski wyjechał z Urzędowa, a na jego miejsce został mianowany

2. Piotr Pomykański – pseudo „Konewka” i pełnił tę funkcję do 1 kwietnia 1917 r., po czym został mianowany instr. na pow. Krasnystaw;

3. Robert Bijasiewicz – pseudo „Orlik”, pełnił obowiązki aż do rozbiorzenia okupantów, tj. do listopada 1918 roku, otrzymując stopień komendanta Podobwodu „A”.

Pierwszym komendantem Obwodu 3-go był Sitarz „Franek” i pełnił swą funkcję do jesieni 1916 roku. Następny komendantem był ob. Gajl „Kot” i prowadził Obwód do czerwca 1917 r. Po nim objął komendę ob. Babinicz, lecz po dwóch tygodniach został aresztowany przez władze okupacyjne w Janowie Lubelskim. W lipcu 1917 r. przybył ob. Prybe – „Śmiałowski” i służył do kwietnia 1918 r. (Po zajęciach w Dzierzkowicach w marcu 1918 r. wraz z kom. Podobwodu „A” ob. Pomykalskim na skutek pościgu odszedł do dyspozycji Komendy Okręgu). Dalszą pracę organizacyjną prowadzili komendanci podobwodów w porozumieniu z zastępcą komendanta Obwodu – komendanta Podobwodu „A” w Urzędowie.

W Urzędowie istniała Komenda Podobwodu „A” zorganizowana w początkach 1917 r. przez komendanta Obwodu ob. Kota.

Komendantem został mianowany ob. Pomykalski – Konewka. W skład podobwodu wchodziły następujące miejscowe komendy: Urzędów, Boby, Moniaki, Dzierzkowice, Księżomierz i Kraśnik.

Z chwilą zorganizowania Oddziału w Urzędowie przystąpiono do wyćwiczenia go i wyszkolenia w mistrze formalnej, służbie wewnętrznej i bojowej w ogólnych zarysach.

Od września 1916 r. szkolono peowiaków na kursach rekruckim i podoficerskim. Wykładali instruktorzy przybyli z ramienia Komendy Okręgu. Oddział liczył 80 członków zadeklarowanych i 40 członków rezerwy – razem 120 ludzi. Oddział był podzielony na cztery plutony (po 30 ludzi) z komendantem plutonu na czele.

Plutony dzieliły się na dwie sekcje z sekcyjnymi na czele.

Do szarż peowiackich zostali powołani członkowie wyszli z kursów podoficerskich z lepszymi wynikami w postępach.

Oddział P.O.W. w Urzędowie posiadał broń, składającą się tylko z karabinów ręcznych, zebranych w okresie działań wojennych w Urzędowie i zdobytych na okupantach przez oddział bojówki w Urzędowie, działającej na terenie gminy urzędowskiej i okolicy.

Oddział miejscowy P.O.W. posiadał 500 sztuk karabinów ujętych w ewidencję.

Broń posiadaną rozdzielono pomiędzy członków czynnych oddziału z zobowiązaniem przechowywania jej; część przechowywano w magazynie u ob. Błażeja Dzikowskiego, część zaś na cmentarzu grzebalnym w grobowcu.

Podział ćwiczeń oddziału Urzędów P. O. W. był następujący:

1. Musztra formalna
2. Ćwiczenia bojowe
3. Ćwiczenia nocne z bronią
4. Ćwiczenia i marsze propagandowe
5. Ćwiczenia – manewry zbiorowe (brały udział oddziały komend miejscowych).

Ćwiczenia Oddziału zasadniczo prowadził komendant miejscowy, często w obecności komendanta Obwodu lub Podobwodu, ponadto w pewnych tylko okresach prowadzili ćwiczenia instruktorzy przybyli z Komendy Obwodu.

Nocne ćwiczenia odbywały się raz na dwa tygodnie, z bronią zaś jeden raz w miesiącu. Ćwiczenia odbywa-

ły się w lasach państwowych Dzierzkowic i na polach Urzędowa.

Oddział Urzędów poza lokalnymi ćwiczeniami brał udział w ćwiczeniach większych, kilkuoddziałowych, a mianowicie:

a) dnia 27 maja 1917 r. manewry Oddziałów: Urzędów, Dzierzkowice i Księżomierz w lasach państwowych Dzierzkowice. Całość prowadził ob. Lelek, komendant Okręgu VIII. Ćwiczenia zakończone w Urzędowie;

b) 24 czerwca 1917 r. ćwiczenia jednodniowe pod Zakrzówkiem z Oddziałów: Urzędów, Dzierzkowice, Zakrzówek i Studzianki. Ćwiczenia prowadził ob. Babinicz;

c) Oddział Urzędów brał udział w ćwiczeniach w Jastkowie w dniu 6 sierpnia 1917 r., stąd odmarsz do Lublina, gdzie nastąpił nocleg. Następnego dnia, tj. 8 sierpnia 1917 r. powrót do Urzędowa. Oddział liczył 40 osób;

d) we wrześniu 1917 r. Oddział liczący 10 ludzi brał udział w manewrach pod Krasnymstawem.

Ponadto Oddział Urzędów wykonał następujące marsze propagandowe:

- a) w czerwcu 1916 r. do wsi Wandalin, gm. Godów;
- b) w grudniu 1916 r. do wsi Ratoszyn, gm. Chodel;
- c) w styczniu 1917 r. do wsi Boby, gm. Urzędów;
- d) w lutym 1917 r. do wsi Dzierzkowice;
- e) w październiku 1917 r. do miasta Kraśnika celem wzięcia udziału w obchodzie księgowym;
- f) w lutym 1918 r. do Kraśnika celem wzięcia udziału w ogólnokrajowym strajku protestacyjnym.

Staraniem Komendy miejscowej urządzony został trzy-miesięczny kurs rekrucki w czasie od października do grudnia 1916 r. Na kursie wykładali instruktor ob. Lew. Wykładów słuchało 80-ciu członków Oddziału. Wykładano musztrę formalną, służbę wewnętrzną, polową, obchodzenie się z bronią, rozbieranie jej, składanie i chwyt.

Po ukończeniu kursu rekruckiego w styczniu 1917 r. rozpoczął się w lokalu ob. Wośki Stanisława, członka Oddziału, kurs podoficerski, prowadzony przez instruktora, nieznanego dziś nazwiska, delegowanego przez Komendę Okręgu VIII. Następnie kurs ten został przeniesiony do lokalu ob. Dzikowskiego Błażeja. Kurs trwał od lutego 1917 r.

W marcu 1917 r. ten sam kurs został wznowiony i prowadzony był przez kaprała Legionów z Posterunku Werbunkowego w Urzędowie ob. Mirosława Łosiewicza, który rozszerzył program nauki o wykładaną przez siebie balistykę. W dniu 1 kwietnia 1917 r. kpr. Łosiewicz został aresztowany przez żandarmerię austriacką pod zarzutem współpracy z P.O.W., wskutek czego kurs został przerwany.

W kursie tym brali udział peowiaci, których nazwiska widnieją w załączniku Nr 1. Później uczestnicy kursu zostali poddani egzaminowi.

Prócz powyżej opisanych kursów organizowano przy Komendzie Okręgu VIII-go kursy instruktorskie, z których korzystali członkowie Oddziału Urzędów, mianowicie w styczniu 1916 r. uczestniczył na kursie instruktorskim w Lublinie komendant miejscowy ob. Julian Gałkowski, w marcu 1916 r. następny komendant miejscowy, później komendant Podobwodu „A” ob. Piotr Pomykalski – „Konewka”.

W pracy na rzecz Polskiej Organizacji Wojskowej w Urzędowie niezmiernie duże zasługi położyła Liga Kobiet w Urzędowie, zorganizowana w dniu 8 września 1915 r. i prowadzona przez ob. Marylę Gruchalską, później zamężną Bednarską, obecnie zmarłą.

Początkowym zadaniem Ligi było niesienie pomocy Legionom Polskim w zaopatrywaniu ich w najważniejsze rzeczy. W roku zaś 1916 cała praca skierowana została w stronę P.O.W. Liga drogą składek zbierane fundusze wpłacała do kasy Obwodu. Urządzała ona na ten cel kwesty, zbiórki, najrozmaitsze imprezy. Dostarczała zbiegłym z obozów internowania legionistom ubrań, bielizny i pożywienia. Dla peowiaków szła plecaki i chlebaki. Po rozbrojeniu okupantów również nie zapomniano o peowiakach, wcielonych do pułków; przesyłano im różne upominki. Spośród upominków, ze względu na charakter, zasługuje na uwagę list, nadesłany do 23 p.p. wraz z podarkami pod adresem pełniących tam służbę peowiaków – Urzędowian (patrz załącznik Nr 2).

Praca Ligi Kobiet w Urzędowie trwała do likwidacji w roku 1921, tj. w rok po ukończeniu wojny z Rosją przestała istnieć.

Obok ćwiczącego Oddziału męskiego w Urzędowie był również Oddział żeński P.O.W., zorganizowany przez delegatkę Komendy Okręgu VIII-go, ob. Jagienkę – Narską. Sekcja żeńska liczyła 8 członkiń. Komendantką oddziału mianowano ob. Sabinę Pomykalską – pseudo „Rybka” – dziś zamężną Pomorską. Ćwiczenia odbywały się dwa razy w tygodniu pod przewodnictwem komendanta miejscowego Oddziału Urzędów P.O.W.

Celem zakonspirowania działalności P.O.W. w Urzędowie w styczniu 1917 r. powołano do życia towarzystwo „Piechur”, kryjące w sobie P.O.W., ściśle odpowiadające sobie ilością członków.

Prezesem T-wa „Piechur” był ob. Błażej Dzikowski.

W okresie działalności Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Urzędowa i okolicy niejednokrotnie napotymano ze strony władz okupacyjnych na próby przeszkodzenia w pracy. Głównie Posterunek Żandarmerii austriackiej wykazywał aktywność, powodując mniejsze i większe zajścia, mianowicie:

1. W październiku 1916 r. w czasie ćwiczeń nocnych z bronią zaszedł wypadek zetknięcia się z kilkoma żandarmami austriackimi z posterunku Urzędów. Zarządzano mianowicie zbiórkę plutonami na godzinę 10 wieczór w polu obok lasu państwowego Dzierzkowice. Na oznaczony czas przybyły trzy plutony. Spóźnił się pluton 2-gi. Zarządzono rozejście się w bezładzie, oczekując przybycia spóźnionego plutonu. W tym czasie jeden z peowiaków zachorował i prosił o zwolnienie go z ćwiczeń. Prowadzący te ćwiczenia komendant miejscowy ob. Pomykalski – „Konewka”, widząc faktycznie cierpiącego, polecił plutonowemu 1-go plutonu przydzielić choremu asystę celem odprowadzenia go do domu. Rozkaz spełniono i dwaj peowiacy udali się w stronę Urzędowa. Po upływie 15 minut powrócił przydzielony choremu towarzysz, meldując, że chory ob. Siekaczyński uczył się lepiej i podziękował za opiekę. Udał się więc do domu o własnych siłach. Od tej chwili upłynęło zaledwie 10 minut, gdy zauważono sylwetkę, biegiem posuwającą się do miejsca

postoju oddziału. Wysłano 2-ch ludzi na spotkanie, lecz ci nie zdołali powstrzymać biegnącego, który dobiegłszy do komendanta upadł na ziemię, niewyraźnie ze zmęczenia meldując o zbliżających się żandarmach. Ci chcieli zatrzymać Siekaczyńskiego, lecz im umknął. W tym momencie wszczął się wśród oddziału niepokój, więc wydano rozkaz odmaszerowania biegiem w kierunku drogi (wygonu) i zatrzymania się na wysokości cmentarza żydowskiego. Rozkaz natychmiast wykonano. Tu doprowadzono oddział do porządku i przygotowano w linii tyralierskiej do walki z bronią w rękę. Wyznaczono następnie 1-szy pluton do wydzielenia oddziału wywiadowczego i komendantem patrolu wyznaczono ob. Kuśmiderskiego Piotra z rozkazem odszukania żandarmów. Patrol ten, posuwając się we wskazanym kierunku, natknął się na maszerujący od strony prawego skrzydła 2-gi pluton peowiacki i omal nie doszło do użycia broni, lecz w ostatniej chwili poznano się po głosie. Drugi pluton dołączył się wówczas do głównego oddziału, a patrol nadal wykonywał swoje zadanie, zbliżając się do miejsca poprzedniej zbiórki oddziałów. Żandarmów, ukrytych w kępie, tzw. choin przy lesie, wytropił pies, zabrany przez Konstantego Surdackiego – peowiaka. Po otrzymaniu meldunku nakazano marsz całego oddziału celem oskrzydlenia nieprzyjaciela i zamknięcia mu odwrotu. Żandarmi zorientowawszy się w sytuacji, pośpiesznie wycofali się z kępy i przy widnej nocy księżycowej umknęli do Urzędowa.

Po oczyszczeniu w ten sposób terenu rozstawiono posterunki i przystąpiono do wykonania dalszych ćwiczeń objętych programem. Błędy i dodatnie strony tego marszu bojowego wydały świetne rezultaty w przyszłej wojnie. Należy zauważyć również, że i chory odzyskał zdrowie i wziął udział w ćwiczeniach do końca, to jest do godziny 3-ciej po północy.

2. W dniu 1 kwietnia 1917 r. został aresztowany przez Austriaków i osadzony w miejscowym areszcie kpr. Legionów Mirosław Łosiewicz, któremu zarzucano udział w pracy P.O.W. Komendant miejscowy ob. „Konewka” – Pomykalski zebrał kilku peowiaków, z którymi udał się na posterunek żandarmerii w Urzędowie z żądaniem zwolnienia aresztowanego Łosiewicza. W odpowiedzi żandarmi pochwycili karabiny i wezwali przybyłych do opuszczenia posterunku. Wezwaniu temu uczyniono załość i opuszczono posterunek. W krótkim jednak czasie wezwano wszystkich członków oddziału, wpośród których znalazły się osoby spoza oddziału, i wspólnie wkroczone na posterunek powtórnie.

Komendant oddziału Pomykalski, stanąwszy na czele, kategorycznie zażądał zwolnienia więźnia, na co komendant Posterunku Żandarmerii wydał żandarmom rozkaz użycia broni i ci z najeżonymi bagnetami ruszyli przeciw peowiakom, żądając opuszczenia Posterunku i rozejścia się. Peowiacy widząc, że stojącego na przodzie komendanta Oddziału ob. Pomykalskiego żandarm uderza bagnetem w piersi, podnieśli krzyk i rzucili się na 13-tu żandarmów i obezwładnili ich. Żandarmi wówczas zaczęli prosić ich o pozostawienie ich w spokoju i pozwolenie porozumienia się telefonicznie z C. i K. Krajskomandą, na co peowiacy odrzekli, że jeśli wypuszczą legionistę Łosiewicza, opuszczą Posterunek i pozostawią ich w spo-

koju. Rozpoczęła się tedy spokojna pertraktacja, podczas której komendant Posterunku Żandarmerii podał kom. ob. Pomykalskiemu klucze od aresztu, lecz ten ich nie przyjął, żądając, by sami żandarmi uwolnili aresztowanego. Ulegając wreszcie komendant żandarmów wyraził życzenie, by zagwarantowano bezpieczeństwo jednemu z żandarmów, który ma uwolnić legionistę. Komendant Oddziału przyrzekł zadośćuczynić żądaniu i wezwał peowiaków o danie przejścia żandarmowi, który prowadzony przez część peowiaków do aresztu, otworzył go i uwolnił legionistę Łosiewicza. Peowiacy pochwycili na ręce zwolnionego i obnosili go z entuzjazmem po rynku Urzędowa. W tym momencie reszta peowiaków opróżniła Posterunek Żandarmerii. Podczas tej akcji peowiacy uzbrojeni byli w pałki i kamienie; częściowo zdemolowali oni urządzenie posterunku.

Poza peowiakami zgromadził się tłum osób starszych z ob. Piotrem Gajewskim na czele, podtrzymującym ducha okrzykami: „Dalej na dziadów”, „za nasz chleb”, „za nasze kartofle”.

Następnego dnia, tj. 2-go kwietnia z samego rana poczęły ściągać do Urzędowa drobne oddziały żołnierzy austriackich i żandarmerii z okolicznych posterunków, a ok. 3 po południu przybył szwadron kawalerii z Kraśnika. Dowódca tego szwadronu, prawdopodobnie Polak, zakwaterowany w domu p. Józefa Chudzickiego w rynku, wysłał siostrę p. Chudzickiej, obecnie p. Franciszkę Dzikowską do komendanta miejsc. ob. Pomykalskiego z uprzedzeniem, by się usunął z Urzędowa wraz z niektórymi kolegami peowiakami, gdyż posiada rozkaz ujęcia go i w tym celu nocą rozpoczyna obławę. Dzięki temu ostrzeżeniu obława nie dała Austriakom pożądanego wyniku, gdyż winni zajścia ukryli się w odpowiednich miejscach.

3 kwietnia grupa ukrywających się peowiaków zmuszona była opuścić Urzędów i udać się w okoliczne lasy państwowe Dzierzkowic za Bęczynem, gdzie za pośrednictwem łączników otrzymywała pożywienie. Po przenocowaniu w gąszczu leśnym następnego dnia, tj. 4 kwietnia, podsunęli się peowiacy bliżej Urzędowa celem nawiązania kontaktu z kolegami pozostałymi w domu i zatrzymali się na skraju lasu za cmentarzem grzebalnym, poczem wysłali łącznika ob. Aleksandra Prokopiaka na ul. Wodną. W krótkim czasie przysła ob. „Rybka” – Pomykalska z koszem pełnym posiłku, a za chwilę ob. ob. Jan Gruchalski i Walenty Goliński z papierosami.

Tymczasem Austriacy kręcili się po całym Urzędowie, rozpytując o znanych sobie peowiaków.

Po upływie pół godziny ob. „Rybka” – Pomykalska szczęśliwie dotarła pełną drogą do domu, zaś dwaj pozostali Goliński i Gruchalski skierowali się drogą w kierunku cmentarza i znalazłszy się na wzgórzu, spostrzegli zagrażające uciekinierom niebezpieczeństwo, mianowicie oddziały wojska austriackiego, piechota i żandarmeria zachodziły Gol.[ińskiemu] i Gruch.[alskiemu] drogę z lasu, zaś szwadron kawalerii od strony pola, od którego zasłaniał im widok las prywatny (choiny). Rzucili się tedy obydwaj ku uciekinierom, wymachując rękami znaki ostrzegawcze. Uciekinierzy natychmiast zebrali resztki pożywienia do kosza i udali się lasem wzdłuż granicy

i pól gospodarskich do młodego lasu ordynackiego od strony Kraśnika. Sam zaś ob. „Konewka” – Pomykalski oczekiwał bliższych wyjaśnień o grożącym niebezpieczeństwie. Gdy biegnący peowiacy Goliński i Gruchalski, bez przerwy machający rękami, znajdowali się w odległości około 20 metrów od miejsca obozowania uciekinierów – „Konewka” był już zorientowany i niezauważony oddalił się w lasy z towarzyszymi. Do uszu ich dochodziły huki strzałów karabinowych. Goliński i Gruchalski zrównawszy się z Austriakami, zostali przez nich aresztowani. Ścigani okrążywszy lasami Urzędów, zatrzymali się we wsi Leszczyna u ob. Piotra Żaka, a następnie we wsi Kłodnica u ob. Pałki i po dziesięciodniowej niemal tułaczce powrócili do Urzędowa. Kryli się jednak nadal u znajomych i kuzynów do czasu odwołania ekspedycji obławczej. Aresztowani Goliński i Gruchalski, obici przez żandarmów, natrafili na sędziego śledczego w Janowie Lubelskim Polaka i pouczeni przez niego o sposobie tłumaczenia się, zostali w krótkim czasie zwolnieni.

Władzie okupacyjne poszukiwały odtąd przez dłuższy czas następujących peowiaków:

1. Roberta Bijasiewicza
2. Piotra Pomykalskiego
3. Władysława Marzyckiego
4. Wacława Gałkowskiego
5. Stanisława Woškę
6. Konstantego Brzózki
7. Konstantego Surdackiego
8. Piotra Gajewskiego (spoza peowiaków).

Prześladowania wspomnianych peowiaków zostały przerwane w dniu 25 maja 1917 r. z polecenia ówczesnego gubernatora generała Szeptyckiego w Lublinie, spowodowanego przez delegację z Urzędowa. Delegatami byli ob. ob. Józef Pomorski, śp. Dr Wiktor Pajdowski, śp. Stanisław Wójcicki oraz delegacja Wydziału Narodowego w Lublinie. Delegację powyższą wywołał fakt aresztowania ob. Konstantego Brzózki, uczestnika zajść w Urzędowie, przez osoby z Posiłkowego Komitetu Wojskowego (P.K.W.).

3. W marcu 1918 r. podczas ćwiczeń oddziału P.O.W. w Dzierzkowicach zostali aresztowani następujący ob. ob.:

1. Antoni Gajl – Kot
2. Jan Wójtowicz, miejsc. kom. Oddz. P.O.W.
3. Maryla Gruchalska.

O zajściu tym doniósł ob. Jan Gruchalski komendantowi bojówki w Urzędowie ob. Pomykalskiemu, prosząc o pomoc w zamierzonym odbiciu aresztowanych. Natychmiast został wysłany rozkaz do członków bojówki, wzywający do stawienia się na oznaczonym miejscu z bronią. Jednocześnie został zawiadomiony o tym kom. Obwodu ob. Śmiałowski. O godz. 1-ej w nocy nastąpił odmarsz bojówki w liczbie 10-ciu ludzi. Po przybyciu do Dzierzkowic bojówka nie zastała nikogo z tamtejszych peowiaków, ani rozstawionych posterunków. Po odszukaniu kilku peowiaków z Oddziału Dzierzkowice już rankiem postanowiono ruszyć na posterunek. Po drodze wzywano do wzięcia udziału w akcji ludność miejscową za pomocą bicia w dzwony na trwogę. Ludność miała ukrywać między sobą członków bojówki i doprowadzić ich do posterunku.

Tak też udano się do Posterunku Żandarmerii w Dzierżkowicach. Tu do zebranej publiczności wyszli z posterunku trzej żandarmi, między którymi był komendant posterunku. Zebrani żądali uwolnienia aresztowanych. Odpowiedziano im, że żadnych aresztowanych nie ma. Widząc przy tym groźną postawę zebranych, żandarmi wezwali ich do rozejścia się i oddali salwę ostrzegawczą. Wtedy jeden z niecierpliwych bojowców poderwał karabin. Żandarmi spostrzegłszy to, oddali strzały do zebranych, w wyniku których jeden starszy obywatel upadł zabity. Na ten widok momentalnie przygotowany oddział bojówki oddał swoje strzały i wszyscy trzej żandarmi upadli. Ludność rozbiegła się. Po opanowaniu w ten sposób posterunku i aresztu, stwierdzono, że faktycznie aresztowanych tu nie było. Zostali oni uprowadzeni nocą do Kraśnika zaraz po aresztowaniu na zbiorce.

Po tej robocie oddział bojówki odmaszerował w stronę Urzędowa.

W związku z powyższym zajściem dochodzenia wykazały, że zajście to spowodowali ludzie z Urzędowa, wskutek czego władze okupacyjne rozpoczęły w Urzędowie prześladowanie osób podejrzanych. Poszukiwani byli:

1. Piotr Pomykański
2. Jan Gruchalski
3. Aleksander Borowicz
4. Władysław Surdacki
5. Leon Prybe – Śmiałowski

Z wyżej wymienionych osób był aresztowany i więziony ob. Wł. Surdacki, syn Jana, który pomimo zadawanych tortur, istnienia organizacji bojowej i peowiackiej nie ujawnił. Ob. Surdacki poległ w czasie wojny z Rosją w 1920 r., a cześć jego pamięci wśród braci peowiackiej pozostanie na zawsze wśród żywych.

4. Wobec tego, że wyłania się sprawa działalności bojówki przy Komendzie Obwodu 3-ego w Urzędowie, trudno pominąć wypadek nocny, należący również do zajęć obciążających P.O.W. Oddział Urzędów wobec władz okupacyjnych.

Otóż w lutym 1918 r. postanowiono zorganizować napad na żandarmów we wsi Kłodnica gm. Wilkołaz. Żandarmi czuwali przy magazynie zbożowym ze zbożem pochodzącym z rekwizycji u włościan tamtejszych. Drugi napad miał być wykonany na oddział wojska austriackiego we wsi Kępa, gm. Wilkołaz w chwili wykonywania rekwizycji.

Prócz zamiaru przerwania rekwizycji zboża, na które to rekwizycje dało się słyszeć wiele narzekania, postanowiono zdobyć trochę broni na Austriakach. Rozesłano więc do członków bojówki rozkaz zbiórki z bronią i amunicją w domu ob. Błażeja Dzikowskiego na późny wieczór. Uprzednio wysłano na zwiady ob. Aleksandra Borowicza z zadaniem ustalenia sposobu rozlokowania oddziału na kwaterach we wsi Kępa oraz odszukania miejsca kwatery żandarmów we wsi Kłodnica. Po zebraniu się członków bojówki u ob. Dzikowskiego gospodarz obdzielił każdego peowiaka dużą kromką chleba, grubo posmarowanego miodem. Po spożyciu tego posiłku zarządzono odmarsz. Niedaleko wsi Kłodnica spotkano zwiadowcę ob. Borowicza, który udzielił wyjaśnień o sytuacji. Peowiacy wkroczyli do wsi spokojnej, uśpionej. Dom, w którym kwatrowali żandarmi, został odnaleziony i należycie

obstawiony. Następnie wkroczone do sieni i zapukano do drzwi mieszkania. Gospodarz wstał, zapytując: „Kto tam?”. Odpowiedział ob. Śmiałowski „auf befel”. Słyszając jakieś niemieckie wyrazy, gospodarz otworzył. Po oświetleniu izby latarką elektryczną zastano żandarmów siedzących na posłaniu na podłodze w bieliźnie i ze złożonymi rękami; żandarmi prosili o darowanie im życia.

Zażądano oddania broni i amunicji. Żandarmi wskazali ją. Chłopcy natychmiast wzięli w swe posiadanie broń i nakazując żandarmom nieruszanie się z miejsc, wyszli do magazynu ze zbożem. Momentalnie magazyn został otwarty i oddany do dyspozycji wsi. Po tej robocie oddział bojówki skierował się do położonej o kilka kilometrów wsi Kępa.

Tu okazało się, że wojsko austriackie zostało rozkwatrowane w całej wsi po dwóch żołnierzy w każdym domu. Zdawało się, że jest wygodna i niczym niekrępowana sytuacja.

Okazało się co innego.

Po obstawieniu pierwszego domu zapukano do drzwi mieszkania. Nie pomogły stukania. Gospodarz nie pytał i nie otwierał. Wówczas przez okno oświetlono izbę latarką elektryczną. Ujrano dwóch żołnierzy siedzących na posłaniu na podłodze. Gospodarz zaś z żoną stali obok nich, nie wiedząc, co robić. Wówczas peowiacy wyważyli drzwi do sieni i przystąpili do wyważania drzwi do mieszkania. Gdy i te drzwi zaczęły się łamać, nieruchomo stojąca kobieta w bieliźnie skoczyła do okna, pchnęła je i klękawszy na parapecie, zaczęła na całe gardło krzyżeć: „Ludzie ratujta! Bandyty!” Nie pomogły wyjaśnienia i prośby ze strony oblegających, którzy stale kierowali światło na siedzących ze złożonymi rękami żołnierzy. Oblężenie to trwało około 15 minut, po czym dano znać, że we wsi alarmują. Próbowano jeszcze raz przekonać kobietę, że jej nic złego nie grozi, bo chodzi o zdobycie choć dwóch karabinów. Wreszcie nadszedł meldunek, że we wsi słychać szczęk i żołnierze wybiegają na drogę. Trudna rada, nakazano odwrót w stronę rzeki, by naprawdę nie zostać bandytami. Po przeforsowaniu rzeki wbród, dla pewności nasmarowano podeszwy u butów jakimś olejkim dla zmylenia śladów psu policyjnemu i szybkim marszem udano się do Urzędowa.

Tak skończyła się wyprawa na Kępe.

Powyższe zajście opisuje się tak szczegółowo w celu wyprowadzenia z błędu opinię publiczną, jakoby w Kłodnicy i Kępie poza peowiakami brali udział inni jacyś ludzie, przypisujący sobie to dzieło, a stąd żądni sławy.

Skład oddziału bojowego P.O.W. w Urzędowie był następujący:

1. Piotr Pomykański – przewodniczący
2. Robert Bijasiewicz – członek bojowy
3. Aleksander Jacniacki – ” ”
4. Wacław Jacniacki – ” ”
5. Maksymilian Wojtuszkiewicz – ” ”
6. Stefan Tyc – ” ”
7. Ireneusz Wośko – ” ”
8. Władysław Surdacki – ” ”
9. Konstanty Surdacki – ” ”
10. Aleksander Borowicz – ” ”
11. Jan Gruchalski – ” ”
12. Legionista Szary – ” ”

Oddział bojówki w Urzędowie został zorganizowany w sierpniu 1917 r. przez komendanta Obwodu ob. Śmiałowski. Członkowie bojówki składali przysięgę, wyrażającą poza obowiązkiem wykonywania wszelkich rozkazów utrzymania w tajemnicy składu osobowego bojówki i jej działalności. Członkowie spośród siebie wybrali przewodniczącego jako bezpośredniego przełożonego i jego wyłącznie rozkazy wypełniali.

W dniu 2 listopada 1918 r. Oddział Urzędów P.O.W. otrzymał rozkaz bezzwłocznego przystąpienia do rozbrajania okupantów. Wezwano wszystkich członków oddziału z bronią i amunicją, podzielono ich na grupy i skierowano do poszczególnych miejscowości powiatu Janowa Lubelskiego. Zadaniem oddziału P.O.W. było porywanie za sobą zdolnej do noszenia broni ludności, uzbrajanie jej i dokonywanie wspólnie rozbrajania okupantów. Przede wszystkim przystąpiono do rozbrojenia Posterunku Żandarmerii w Urzędowie o godz. 2 po południu. Miejscowi żandarmi stawili opór. Przyszło do starcia w lokalu posterunku, w którym jeden żandarm został ranny w walce ręcznej; broń odebrana i posterunek został obsadzony przez peowiaków.

Po rozbrojeniu Austriaków w Urzędowie oddział odmaszerował o godzinie 4 po południu do Dzierzkowic, gdzie również dokonał rozbrojenia posterunku i obsadzenia go przez swoich ludzi. Z Dzierzkowic oddział odjechał nocą furmankami do wsi Olbięciny, gmina Trzydnik, i tam dokonał również rozbrojenia Posterunku Żandarmerii wojska austriackiego, rozkwaterowanego we wsi. Następnie oddział powrócił do Urzędowa w dniu 3 listopada o godz. 6 rano. W tymże samym dniu po krótkim odpoczynku oddział połączywszy się z większą siłą ludności spoza organizacji, udał się do Kraśnika celem rozbrojenia wojska, mieszczącego się w koszarach (kawaleria i piechota). Uprzednio Kraśnik próbował rozbroić Austriaków, lecz z powodu małej siły zorganizowanych, wojska stawily opór. Dopiero po przybyciu oddziału z Urzędowa koszary zostały zdobyte, a oddziały wojska, składające się z batalionu żołnierzy, przeważnie Rusinów i Czechów, oraz oddziału kawalerii, rozbrojone. Akcją opanowania koszar i rozbrajania wojska ułatwili żołnierze i oficerowie Polacy, pełniący służbę w tych oddziałach.

Po rozbrojeniu zorganizowano prowizoryczną władzę w koszarach i przy magazynach rozstawiono własne posterunki.

Drobniejsze oddziały P.O.W. (grupy) brały udział w rozbrojeniu okupantów w Gościeradowie, Kosinie, na stacjach kolejowych Kraśnik, Karpiówka i Szastarka. Poza tym grupa oddziału Urzędów udała się w celu rozbrojenia okupantów do Chodla, pow. lubelskiego, gdzie spotkała się z grupą oddziału Bełżyce.

W dniu 6 listopada 1918 r. została zarządzona mobilizacja P.O.W. i w związku z tym Oddział Urzędów zgodnie z rozkazem zgłosił się na stacji kolejowej Kraśnik, gdzie został umundurowany i w pełnym ekwipunku odmaszerował do Lublina do dyspozycji Komendy Okręgu VIII-go, po czym wcielony został do Armii.

Odnosnie peowiaków, uczestniczących w rozbrojeniu okupantów zostaje sporządzony wykaz imienny [patrz załącznik Nr 3].

Poza rozbrojonymi posterunkami żandarmerii austriackiej, drobnych oddziałów wojska, opanowaniu koszar w Kraśniku, stacji kolejowej Urzędów [tak w oryginalnie, chodzi zapewne o stację Kraśnik – przyp. red.] na terenie działania Oddziału P.O.W. Urzędów nic więcej do rozbrojenia nie było.

Do sprzętu wojennego, zdobytego na okupantach podczas rozbrajania, należy wszelka broń ręczna, jak: karabiny, krótka broń palna, biała broń, konie i siodła. Posterunki żandarmerii po rozbrojeniu przekazywano pod zarząd nowo zorganizowanej straży obywatelskiej. Odebrana Austriakom broń cięższą, jak np. karabiny maszynowe w koszarach i na stacji kolejowej Kraśnik, przekazano zorganizowanemu prowizorycznemu Zarządowi, złożonym z byłych oficerów i urzędników narodowości polskiej, służących w armiach zaborczych. Zarządy te otoczyły opieką również magazyny żywnościowe i mundurowe.

Po rozwiązaniu P.O.W. zgłosiło się do wojska w charakterze ochotników 75-ciu peowiaków. Niezdolni do służby czynnej pozostali w domu, inni zostali powołani do wojska z poboru w roku 1919. Większość ochotników pełniła swą służbę w 23 p.p., niektórzy zaś zostali przydzieleni do innych rodzajów broni, jak np. do kawalerii itp.

W czasie wojny o Niepodległość w latach 1918–1920 żołnierzy peowiaków z Oddziału P.O.W. Urzędów zginęło 8-miu.

Przy Komendzie Obwodu, mieszczącej się w Urzędowie, była czynna w okresie działalności P.O.W., poczta Obwodu. Czynności pocztowe oraz kolportaż pism wykonywała pod nadzorem komendanta Obwodu ob. Sabina Pomykańska, pseudo „Rybka” – komendantka oddziału żeńskiego P.O.W. w Urzędowie. Przesyłka poczty dokonywana była za pomocą kurierów i kurierek z oddziałów miejscowych P.O.W.

Łącznie z wyższymi szczeblami organizacyjnymi nawiązywano za pośrednictwem poszczególnych komendantów, począwszy od komendanta miejscowego, komendanta Podobwodu do komendanta Obwodu i odwrotnie; komendy te mieściły się w Urzędowie. Łącznie z Komendą Okręgu utrzymywano za pośrednictwem komendanta Obwodu i Podobwodu. Kontakt z tymi organami utrzymywano za pomocą specjalnych kurierów, którzy przewozili rozkazy i instrukcje.

Ze względów konspiracyjnych kurierzy najczęściej odbywali podróż pieszo.

Oddział P.O.W. Urzędów w okresie swej działalności posiadał jako znak widomy własny sztandar ufundowany przez Ligę Kobiet w Urzędowie. Został on wręczony kom. ob. P. „Konewce” – Pomykałskiemu, stojącemu na czele Oddziału na uroczystości zakończenia kursu rekruckiego w dniu 26 grudnia 1916 r. Sztandarowym był o potężnej budowie Herkulesa ob. Konstanty Brzózka.

Ze sztandarem Oddział występował jedynie w marszach propagandowych poza Urzędowem i na uroczystych obchodach.

Po rozbrojeniu okupantów sztandar został zabrany do Lublina i przez pewien czas znajdował się w 23 p.p., skąd w czasie demobilizacji został zabrany przez grupkę peowiaków opuszczających pułk.

Dziś sztandar ten znajduje się przy Placówce Związku Peowiaków w Urzędowie czczony jako zabytek historyczny.

Niezmiernie bohaterską postawę Oddziału P.O.W. Urzędów uzupełnić należy jeszcze jednym rysem zdumiewającej odwagi jego komendantów, oto po traktacie brzeskim z Posterunku Żandarmerii w Urzędowie zerwał tablicę i orła jako godło Okupantów Robert „Orlik” – Bijasiewicz z Kuśmiderskim Tadeuszem. Ci sami peowiacy podczas przyjęcia koni remontowych rozrzućli ognisko, w którym rozgrzewano żelazne pieczęcie do wypalania znaków przez Komisję Poborową. Władze okupacyjne, widząc przygotowaną akcję P.O.W., na razie nie reagowały na te śmiało i bezprzykładne wyczyny protestacyjne.

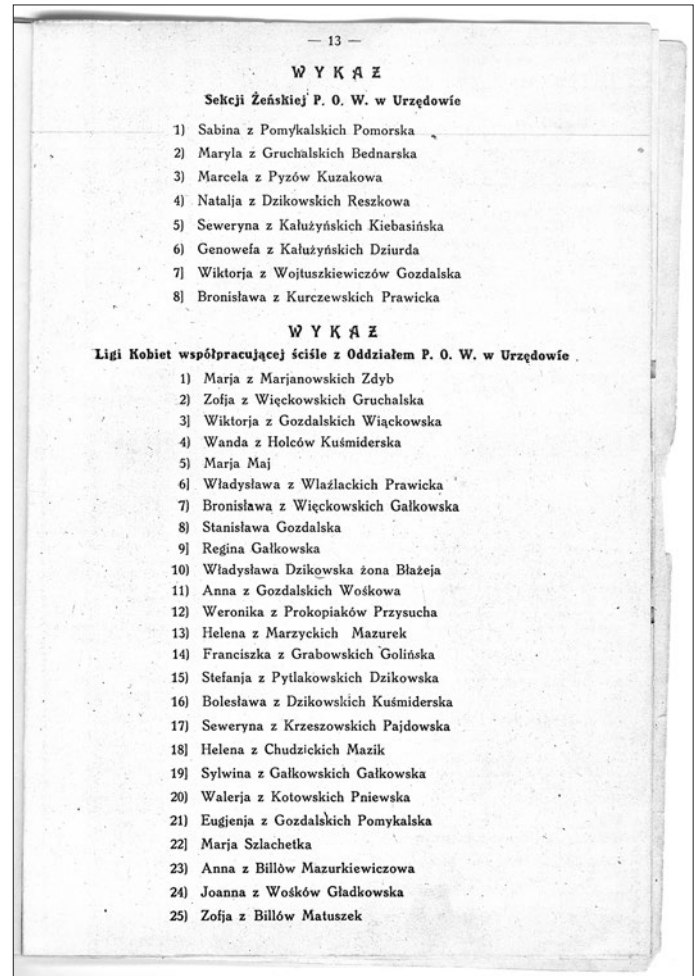
Powyższy opis został oparty na autentycznych faktach, znanych szerszemu ogółowi peowiaków i na małej ilości notatek ocalałych z czasów prześladowań narodu przez władze okupacyjne. Inne dokumenty i rozkazy, dotyczące działalności P.O.W. na terenie Urzędowa i okolicy, zostały ze względów konspiracyjnych swego czasu zniszczone. W ten sposób uniknięto ujawnienia istotnych faktów podczas częstych rewizji u osób zajętych tą pracą.

### Wykaz Sekcji Żeńskiej P.O.W. w Urzędowie

- 1) Sabina z Pomykalskich Pomorska
- 2) Maryla z Gruchalskich Bednarska
- 3) Marcela z Pyzów Kuzakowa
- 4) Natalia z Dzikowskich Reszkowa
- 5) Seweryna z Kałużyńskich Kiebaszińska
- 6) Genowefa z Kałużyńskich Dziurda
- 7) Wiktoria z Wojtuszkiewiczów Gozdalska
- 8) Bronisława z Kurczewskich Prawicka

### Wykaz Ligi Kobiet współpracującej ściśle z Oddziałem P.O.W. w Urzędowie

- 1) Maria z Marianowskich Zdyb
- 2) Zofia z Więckowskich Gruchalska
- 3) Wiktoria z Gozdalskich Wiąckowska
- 4) Wanda z Holców Kuśmiderska
- 5) Maria Maj
- 6) Władysława z Wlazlackich Prawicka
- 7) Bronisława z Więckowskich Gałkowska
- 8) Stanisława Gozdalska
- 9) Regina Gałkowska
- 10) Władysława Dzikowska żona Błażeja
- 11) Anna z Gozdalskich Woškowa
- 12) Weronika z Prokopiaków Przysucha
- 13) Helena z Marzyckich Mazurek
- 14) Franciszka z Grabowskich Golińska
- 15) Stefania z Pytlakowskich Dzikowska
- 16) Bolesława z Dzikowskich Kuśmiderska
- 17) Seweryna z Krzeszowskich Pajdowska
- 18) Helena z Chudzickich Mazik
- 19) Sylwina z Gałkowskich Gałkowska
- 20) Waleria z Kotowskich Pniewska



- 21) Eugenia z Gozdalskich Pomykalska
- 22) Maria Szlachetka
- 23) Anna z Billów Mazurkiewiczowa
- 24) Joanna z Wošków Gładkowska
- 25) Zofia z Billów Matuszek

Załącznik Nr 1

### Wykaz Uczestników kursu podoficerskiego członków Oddziału P.O.W. Urzędów odbytego w Urzędowie w styczniu, lutym i marcu 1917 r.

1. Ambrożkiewicz Julian
2. Brzózka Konstanty
3. Bral Stefan
4. Bijasiewicz Robert
5. Gajewski Stefan (poległ)
6. Gajewski Jan (Grajek)
7. Gałkowski Stanisław
8. Goliński Walenty
9. Gozdalski Nikodem
10. Kozdalski Karol (poległ)
11. Jacniacki Aleksander
12. Jacniacki Wacław
13. Jurak Józef (poległ)
14. Kuśmiderski Piotr



15. Krasiński Ludwik
16. Marzycki Władysław
17. Mazik Ignacy
18. Mazik Stefan (zmarł)
19. Marjanowski Józef
20. Mital Bolesław
21. Miechota Antoni (zmarł)
22. Pomykański Piotr
23. Puacz Tadeusz
24. Surdacki Władysław
25. Surdacki Władysław (poległ)
26. Surdacki Konstanty
27. Tyc Stefan
28. Wośko Ireneusz
29. Wojtuszkiewicz Maksym.
30. Wośko Stanisław
31. Wiąckowski Stanisław

ODPIS

Załącznik Nr 2

Urzędów 22 VII 1918 r.

**ŻOŁNIERZYKI!**

Nareszcie urzeczywistniły się Wasze marzenia, i oto już dziś poszłicie ochoczo do upragnionego celu. Owa gwiazda polarna, którą mieliście wечно w piersiach Waszych tlejąca, zaświeciła nad naszą Ukochaną Ojczyzną, taka piękna i wzniosła. Ciemność ustąpiła światłu, mroki się rozjaśniły i słonko w[z]eszło jaśniejsze i piękniejsze.

Wiecie z doświadczenia, że życie i los nie szcędzą trudów i bólów, więc w Waszej rozterce spotykać może będziecie głogi i ciernie, trudy i znoje, lecz wierzymy, że pomimo tego, a nawet i największego niebezpieczeństwa pozostaniecie wierni swoim przekonaniom i uczuciom, a o ile i zajdzie potrzeba, to i najdroższe dla każdego życie złożycie w ofierze Ojczyźnie, w to silnie wierzymy!

Cześć Wam Bohaterzy!

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia życzymy Wam wiele, wiele szczęścia. A to dziecię nowonarodzone niech Wam błogosławi w wyprawie, którą żeście podjęli dla dobra sprawy.

— Oto są życzenia Waszych Urzędowianek.

(Dopisek): Wybaczcie, że niestarannie i ołówkiem, ponieważ brak było czasu, bo już odjeżdżają.

Następują podpisy:

— Wiktoria Gałkowska, Janina Bilówna, Gienia Kałużyńska, Wiktoria Wojtuszkiewiczówna, Paulina Brożkówna, Bolesława Dzikówna, Wanda Kuśmiderska, Helena Gozdalówna, Genia Andrzejewska, Zosia Wiąckowska, Natalia Cieszkowska, Hela Marzycka, Zosia Gilówna, Anna Wośkowa, Bronia Kowalewska, Maria Wośkowska, Hela Gładkowska, Mania Marjanowska, Genia Gozdalówna, Natalia Gładkowska, Regina Gałkowska, Sylwina Gałkowska, Borowiczowa, Zosia Kałużyńska, Sylwina Chudzicka, Regina Kałużyńska, Seweryna Kałużyńska, Mania Kiebasinińska, R. Dąbrowska, Izabela Kuśmiderska.

— 14 —

Załącznik Nr. 1.

**W Y K A Z**

uczestników kursu podoficerskiego członków Oddziału P. O. W. Urzędów  
odbytego w Urzędowie w styczniu, lutym i marcu 1917 r.

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi
1	Ambrożkiewicz Julian		17	Mazik Ignacy	
2	Brzózka Konstanty		18	Mazik Stefan	zmarł
3	Bral Stefan		19	Marjanowski Józef	
4	Bijasiewicz Robert		20	Mital Bolesław	
5	Gajewski Stefan	poległ	21	Miechota Antoni	zmarł
6	Gajewski Jan (Grajek)		22	Pomykański Piotr	
7	Gałkowski Stanisław		23	Puacz Tadeusz	
8	Goliński Walenty		24	Surdacki Władysław	
9	Gozdalski Nikodem		25	Surdacki Władysław	poległ
10	Gozdalski Karol	poległ	26	Surdacki Konstanty	
11	Jacniacki Aleksander		27	Tyc Stefan	
12	Jacniacki Wacław	poległ	28	Wośko Ireneusz	
13	Jurak Józef		29	Wojtuszkiewicz Maksym.	
14	Kuśmiderski Piotr		30	Wośko Stanisław	
15	Krasiński Ludwik		31	Wiąckowski Stanisław	
16	Marzycki Władysław				

**ODPIS.**

Załącznik Nr. 2.

Urzędów 22/VII 1918 r.

**Ż O Ł N I E R Z Y K I !**

Nareszcie urzeczywistniły się Wasze marzenia, i oto już dziś poszłicie ochoczo do upragnionego celu. Owa gwiazda polarna, którą mieliście wечно w piersiach Waszych tlejąca, zaświeciła nad naszą Ukochaną Ojczyzną, taka piękna i wzniosła. Ciemność ustąpiła światłu, mroki się rozjaśniły i słonko weszło jaśniejsze i piękniejsze.

Wiecie z doświadczenia, że życie i los nie szcędzą trudów i bólów, więc w Waszej rozterce spotykać może będziecie głogi i ciernie, trudy i znoje, lecz wierzymy, że pomimo tego, a nawet i największego niebezpieczeństwa pozostaniecie wierni swoim przekonaniom i uczuciom, a o ile i zajdzie potrzeba, to i najdroższe dla każdego życie złożycie w ofierze Ojczyźnie, w to silnie wierzymy!

Cześć Wam Bohaterzy!

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia życzymy Wam wiele, wiele szczęścia. A to dziecię nowonarodzone niech Wam błogosławi w wyprawie, którą żeście podjęli dla dobrej sprawy.

— Oto są życzenia Waszych Urzędowianek.

(Dopisek): Wybaczcie, że niestarannie i ołówkiem, ponieważ brak było czasu, bo już odjeżdżają.

Następują podpisy:

— Wiktoria Gałkowska, Janina Bilówna, Gienia Kałużyńska, Wiktoria Wojtuszkiewiczówna, Paulina Brożkówna, Bolesława Dzikówna, Wanda Kuśmiderska, Helena Gozdalówna, Genia Andrzejewska, Zosia Wiąckowska, Natalia Cieszkowska, Hela Marzycka, Zosia Gilówna, Anna Wośkowa, Bronia Kowalewska, Maria Wośkowska, Hela Gładkowska, Mania Marjanowska, Genia Gozdalówna, Natalia Gładkowska, Regina Gałkowska, Sylwina Gałkowska, Borowiczowa, Zosia Kałużyńska, Sylwina Chudzicka, Regina Kałużyńska, Seweryna Kałużyńska, Mania Kiebasinińska, R. Dąbrowska, Izabela Kuśmiderska.

Oryginał listu znajduje się w aktach Placówki Związków Peowiaków w Urzędowie  
Za zgodność z oryginałem: Urzędów dnia 10 lutego 1936 r.

(—) Pomykański

Oryginał listu znajduje się w aktach Placówki Związków Peowiaków w Urzędowie.

Za zgodność z oryginałem:

Urzędów dnia 10 lutego 1936 r.

(—) Pomykański

Załącznik Nr 3

**Wykaz  
Peowiaków Oddziału P.O.W. Urzędów bio-  
rących udział w rozbrajaniu okupantów  
w listopadzie 1918 r.**

1. Ambrożkiewicz Julian
2. Bekier Ignacy (zmarł)
3. Borowicz Aleksander
4. Bijasiewicz Robert
5. Bijak Władysław
6. Bińkowski Stefan
7. Bral Stefan
8. Brzózka Konstanty
9. Dzikowski Franciszek (poległ)
10. Dzikowski Edward
11. Drzymała Józef
12. Gajewski Piotr
13. Gajewski Stefan (zmarł w wojsku)
14. Gajewski Jan s. Fr.
15. Gajewski Władysław
16. Gajewski Michał

17. Gajewski Jan (Grajek)
18. Gałkowski Stanisław
19. Goliński Walenty
20. Gozdal Konstanty
21. Gozdalski Nikodem
22. Gozdalski Karol (poległ)
23. Gruchalski Jan
24. Jurak Józef (poległ)
25. Jacniacki Aleksander
26. Jacniacki Wacław
27. Kalisz Kazimierz
28. Kowalski Feliks
29. Kowalski Józef
30. Krasieński Ludwik
31. Kuśmiderski Piotr
32. Kuśmiderski Tadeusz
33. Łukasiewicz Hipolit
34. Masiak Aleksander
35. Maciejak Jan
36. Mazurek Stanisław
37. Mazik Stefan (zmarł)
38. Mazik Ignacy
39. Marszałek Jan
40. Mazurek Jan
41. Marjanowski Józef
42. Mazurek Stanisław
43. Marzycki Władysław
44. Miechota Antoni (zmarł)
45. Mital Bolesław
46. Nowaczyński Aleksander
47. Pajdowski Tymoteusz
48. Pajdowski Antoni
49. Paszkowski Tadeusz
50. Pomykański Piotr
51. Prokopiak Aleksander
52. Puacz Andrzej
53. Puacz Tadeusz
54. Rachoń Feliks
55. Rola Władysław
56. Sabeł Piotr
57. Stec Wincenty
58. Stec Jan
59. Stec Kaliks (zmarł)
60. Skurski Piotr
61. Surdacki Wład. s. Jana (poległ)
62. Surdacki Franciszek
63. Surdacki Władysław
64. Surdacki Konstanty
65. Siekaczyński Józef
66. Tyc Stefan
67. Wach Adam
68. Witek Ignacy
69. Witek Piotr
70. Wiackowski Stanisław
71. Wojtuszkiewicz Maksym.

— 15 —

Załącznik Nr. 3.

**W Y K A Z**

Peowiaków Oddziału P. O. W. Urzędów, biorących udział w rozbrajaniu okupantów w listopadzie 1918 r.

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi
1	Ambrozkiewicz Julian		41	Marjanowski Józef	
2	Bekier Ignacy	zmarł	42	Mazurek Stanisław	
3	Borowicz Aleksander		43	Marzycki Władysław	
4	Bijasiewicz Robert		44	Miechota Antoni	zmarł
5	Bijak Władysław		45	Mital Bolesław	
6	Bińkowski Stefan		46	Nowaczyński Aleksander	
7	Brał Stefan		47	Pajdowski Tymoteusz	
8	Brzózka Konstanty		48	Pajdowski Antoni	
9	Dzikowski Franciszek	poległ	49	Paszkowski Tadeusz	
10	Dzikowski Edward		50	Pomykański Piotr	
11	Drzymała Józef		51	Prokopiak Aleksander	
12	Gajewski Piotr		52	Puacz Andrzej	
13	Gajewski Stefan	zmarł	53	Puacz Tadeusz	
14	Gajewski Jan s. Fr.	w wojsku	54	Rachoń Feliks	
15	Gajewski Władysław		55	Rola Władysław	
16	Gajewski Michał		56	Sabeł Piotr	
17	Gajewski Jan (Grajek)		57	Stec Wincenty	
18	Gałkowski Stanisław		58	Stec Jan	
19	Goliński Walenty		59	Stec Kaliks	zmarł
20	Gozdal Konstanty		60	Skurski Piotr	
21	Gozdalski Nikodem		61	Surdacki Wład. s. Jana	poległ
22	Gozdalski Karol	poległ	62	Surdacki Franciszek	
23	Gruchalski Jan		63	Surdacki Władysław	
24	Jurak Józef	poległ	64	Surdacki Konstanty	
25	Jacniacki Aleksander		65	Siekaczyński Józef	
26	Jacniacki Wacław		66	Tyc Stefan	
27	Kalisz Kazimierz		67	Wach Adam	
28	Kowalski Feliks		68	Witek Ignacy	
29	Kowalski Józef		69	Witek Piotr	
30	Krasieński Ludwik		70	Wiackowski Stanisław	
31	Kuśmiderski Piotr		71	Wojtuszkiewicz Maksym.	
32	Kuśmiderski Tadeusz		72	Wośko Stanisław	
33	Łukasiewicz Hipolit		73	Wośko Józef	
34	Masiak Aleksander		74	Wośko Ireneusz	
35	Maciejak Jan		75	Wośkowski Adolf	
36	Mazik Stanisław		76	Wośkowski Mikołaj	
37	Mazik Stefan	zmarł	77	Zdyb Jan	
38	Mazik Ignacy		78	Żyszkiewicz Walenty	zmarł
39	Marszałek Jan		79	Żyźniewski Ignacy	zmarł
40	Mazurek Jan				w wojsku

Za zgodność:

(—) Piotr Pomykański.

Urzędów dnia 10 lutego 1936 r.

72. Wośko Stanisław
73. Wośko Józef
74. Wośko Ireneusz
75. Wośkowski Adolf
76. Wośkowski Mikołaj
77. Zdyb Jan
78. Żyszkiewicz Walenty (zmarł)
79. Żyźniewski Ignacy (zmarł w wojsku)

Za zgodność:

(—) Piotr Pomykański

Urzędów dnia 10 lutego 1936 r.

Bożena Mazik

## Kowalstwo w Urzędowie

Jednym z najstarszych rzemiosł, utrzymujących się do czasów współczesnych, jest kowalstwo. Najstarsze wiadomości dotyczące kowalstwa w Urzędowie pochodzą z ksiąg miejskich z drugiej połowy XV wieku. Znaczna część tutejszych mieszczan zajmowała się obsługą kupców, furmanów oraz podróżnych przejeżdżających przez Urzędów. Wśród nich byli także kowale. Występują oni pośród innych 43 specjalności rzemieślniczych działających w tym czasie w mieście<sup>1</sup>. Razem ze ślusarzami, złotnikami, paśnikami, miecznikami, iglarzami i siodlarzami około 1490 r. kowale weszli w skład cechu zbiorowego<sup>2</sup>.

W księgach miejskich, obok ulic Browarnej, Szewskiej, Sukienniczej, notowano ulicę Kowalską. Świadczy to o tym, że kowale musieli być liczną grupą rzemieślników posiadających warsztaty zlokalizowane w sąsiedztwie, bowiem nazwy ulic pochodziły zwyczajowo od ludzi tam mieszkających lub pracujących<sup>3</sup>. Ulica Kowalska występowała w Urzędowie jeszcze w roku 1791<sup>4</sup>.

W latach 1572–1581 miasto dorywczo zatrudniało rzemieślników, głównie do prac remontowych. Obok cieśli, zdunów, grabarzy w zapisach archiwalnych spotyka się i kowali<sup>5</sup>.

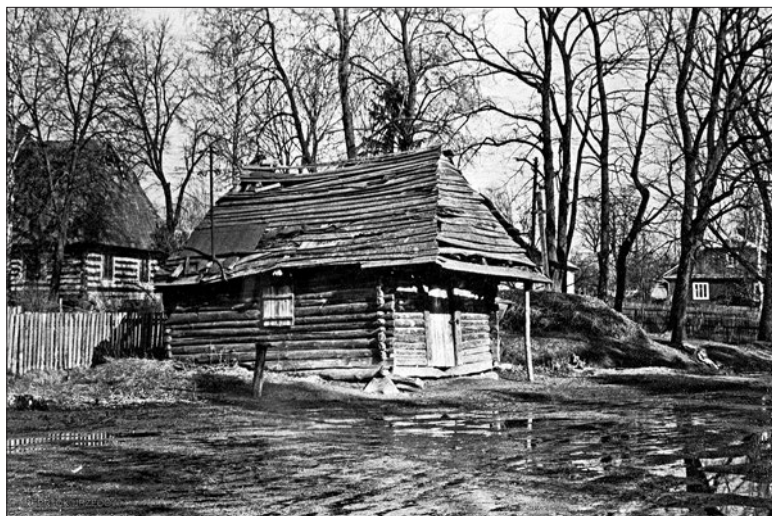
W XVII wieku Urzędów przeżywał kryzys. Do cechu skupiającego wcześniej licznych kowali, ślusarzy, złotników, stolarzy, wozowników, mieczników, kołodziejów, kotlarzy, rymarzy, paśników i jagielników, należał w 1653 r. tylko jeden kowal. Pojawił się za to cech „pospolity”, gromadzący niezrzeszonych wcześniej garncarzy, nieposiadających własnej organizacji ślusarzy, stolarzy, bednarzy i powroźników, kołodziejów i stelmachów oraz posiadających wcześniej swój cech kowali<sup>6</sup>. Rzemieślnicy byli objęci świadczeniami podatkowymi, uiszczanymi w połowie XVII stulecia na rzecz dworu i wójta, a także na cele wojenne. W roku 1659 kowale płacili na wojnę ze Szwecją 16 zł. Była to druga co do wielkości kwota po cechu szewskim<sup>7</sup>. Kiedy starostowie urzędowscy oskarżali mieszczan o dewastowanie lasu, ci argumentowali, że to nieprawda, bowiem kowale wypalali węgiel [drzewny] nie w lasach, ale w krzakach, a w ogóle większość kupowała gotowy<sup>8</sup>.

W latach 1760–1795 na podstawie ksiąg miejskich znanych jest z nazwiska pięciu kowali należących do cechu pospolitego. Byli to: Wojciech Mysłowski, Izidor Turkowski, Stanisław Kowalowski, Paweł Turkowski i Wojciech Dzikowski oraz jeden ślusarz Feliks Lewandowski. Wyrabiali oni między innymi obręcze, haki, łańcuchy, siekiery, podkowy, oprzyrządowanie do radeł, zawiasy, zamki itp.<sup>9</sup>.

Po upadku Rzeczypospolitej na podstawie ksiąg metrykalnych z lat 1797–1804 odnotowano w Urzędowie 66 rzemieślników, wśród nich tylko 1 kowala. Prawdopodobnie było ich jednak więcej<sup>10</sup>.

W następnym okresie nie odnotowano większych zmian. W roku 1860 w mieście pracowało 2 kowali<sup>11</sup>.

U progu XX wieku w Urzędowie było 8 kowali. Sześciu miało własne kuźnie, a dwóch było czeladnikami. Za najlepszego uchodził Kajetan Grabowski. Specjalizował się w wykonywaniu sierpów, pługów żelaznych i wszelkich innych artykułów niezbędnych w gospodarstwie. Prace wykonywane były tylko na zamówienie<sup>12</sup>.



**Kuźnia pod lasem na Bęczynie, w której pracował Jan Wyrostek a później Józef Jagiełło. Obecnie w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie (fot. na okładce)**

Według badań Zdzisława Latosa, liczba kowali w Urzędowie w roku 1939 wynosiła 19. Po wojnie w 1946 r. – 14, w 1953 – 11, by w 1975 osiągnąć poziom taki, jak w 1900 r., czyli 8<sup>13</sup>. Latosowi udało się odtworzyć nazwiska następujących kowali z lat trzydziestych XX wieku. Byli to:

- Jan Wyrostek – pod lasem na Bęczynie,
- Stefan Łakomy – na granicy Mikuszewskiego i Bęczyna,
- Trancygier – prawdopodobnie był to kowal pochodzący z Książomierzy, mający kuźnię koło Uliczki na Bęczynie,
- Wojciech Surdacki – Bęczyn,
- Jakub Karbowski – około 500 m od początku Bęczyna, od strony łąk,
- Józef Jagiełło – pod lasem na Bęczynie, w kuźni po Wyrostku,
- Kajetan Grabowski – ul. Wodna, w miejscu dzisiejszej drogi wjazdowej do Zespołu Szkół im. Orłąt Lwowskich,
- Józef Olcha – Rankowskie,
- Bolesław Olcha, brat Józefa – Rankowskie,
- Czesław Kołbuk – Rankowskie, na granicy z Górami,
- Tadeusz Mazik – Góry,
- Jan Tomaszewski – Zakościelne, ok. 200 m od figury na zakręcie do Rankowskiego, od południa,

- Wiktor Gozdalski – na grobli, przy drodze w kierunku Opola,
- Michał Mazurek – obok Rynku, koło młyna Adolfa Pomykalskiego,
- Tomasz Wośko – Mikuszewskie, w kierunku Bęczyna, naprzeciw obecnej posesji Mazurkiewiczów,
- Edward Sidorski – Mikuszewskie, na rogu, przy drodze do młyna Lamenta,
- Rodzonek – brak danych,
- Jan Stec – przy drodze do Kraśnika, obecnie mieści się tu warsztat samochodowy wnuka Wiesława.

Oprócz wymienionych przez Latosa znane są jeszcze nazwiska następujących kowali prowadzących własne kuźnie w tym okresie:

- Szymon Tomaszewski – początek XX wieku, Zakościelne, przy rzece.
- Nabrzuchowski – miał na początku XX wieku kuźnię na Przedmieściu Mikuszewskim, naprzeciw posesji Wyków, później przeniósł ją na posesję Dziurdów w Skorzcycach.
- Władysław Karbowski – syn Jakuba, miał kuźnię na Przedmieściu Mikuszewskim, przy drodze do Opola (za zakrętem w kierunku Rankowskiego).
- Bronisław Karbowski, drugi z synów Jakuba – Zakościelne. Warto jeszcze dodać, że kowalem został także trzeci z synów Jakuba, Zdzisław. Ożenił się on w Popkovicach i przeniósł tam w 1946 r. z Bęczyna kuźnię po zmarłym w 1940 r. ojcu.
- Walenty Łojek – zdobywszy kwalifikacje w wojsku, pracował najpierw u mistrza Jana Steca a później na własny rachunek w kuźni wynajętej od Kajetana Grabowskiego na ulicy Wodnej<sup>14</sup>. W latach 1935–1938 Łojek zbudował dom przy drodze do Kraśnika, którego niewykończona część pełniła rolę kuźni. W niej pracował do końca lat pięćdziesiątych, kiedy to podjął pracę na stanowisku kowala w Kraśnickiej Fabryce Wyrobów Metalowych.

Była też przed wojną kuźnia w sąsiedztwie bóżnicy, obok Rynku. Wiadomo, że terminował w niej Kołbuk, ale kto był jej właścicielem trudno dzisiaj ustalić.

Oprócz tych kowali, którzy zaczynali pracę przed wojną i kontynuowali ją w okresie powojennym byli ci, których większość pracy przypada na lata powojenne. Byli to:

- Józef Tomaszewski na Przedmieściu Zakościelnym – pracował we własnej kuźni od lat sześćdziesiątych do końca XX wieku.
- Bolesław Sabeł – Zakościelne, przy dzisiejszej ulicy Nadrzecznej, we własnej kuźni pracował w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.
- Jan Olcha – od lat sześćdziesiątych XX wieku kontynuował pracę w kuźni po stryju Józefie i ojcu Bolesławie, na Przedmieściu Rankowskim.

Żeby zostać kowalem, trzeba było najpierw terminować u mistrza, pomagać w pracy, jednocześnie ucząc się rzemiosła. Było się wtedy uczniem a potem czeladnikiem i za pracę nie otrzymywało się zapłaty. Zwykle mistrz pozwalał jedynie na wykonywanie dla siebie za darmo usług czy jakichś wyrobów. Czasami czeladnicy pomagali w gospodarstwie kowala, jako że wszyscy urzędowscy kowale, oprócz pracy w kuźni, mieli nieduże gospodar-

stwa rolne. Niektórzy, jak Łojek czy Mazik, zdobyli bądź rozwijali swoje umiejętności w wojsku, gdzie służyli jako podkuwacze koni. Nie wszyscy uczący się rzemiosła kowalskiego pozakładali własne kuźnie i kontynuowali pracę w tym zawodzie<sup>15</sup>. Po kilku latach terminowania, po zdaniu egzaminu praktycznego przed komisją mistrzowską powołaną przez cech, można było dopiero myśleć o założeniu własnej kuźni.

Kowal zawsze potrzebował pomocnika. Jeśli nie miał uczniów czy czeladnika to dorywczo pomagali mu w pracy krewni, czasem sąsiedzi, czasem młodzi ludzie pragnący spróbować kowalskiego rzemiosła. Najczęściej wtedy, w zamian za pomoc, kowal wykonywał nieodpłatnie dla potrzeb ich gospodarstw potrzebne rzeczy.

Kuźnie rozsiane były po wszystkich przedmieściach. Zwykle zbudowane były z drewnianych bali, kryte gontem bądź deskami, stały przy drodze w miejscach dogodnych dla klientów. Dobra lokalizacja, oprócz jakości usług i atrakcyjnej ceny, była podstawą prosperity kuźni. Klientami urzędowskich kowali byli nie tylko mieszkańcy Urzędowa. Z ich usług korzystali rolnicy z całej okolicy. Szukali kowala, który taniej i lepiej wykonuje usługi. Do Wiktora Gozdalskiego licznie przyjeżdżali klienci z Wierzbicy, Popkowic, Skorzcyc, Dzierzkowic, a nawet z Kraśnika. Z kuźni Józefa Jagielly oraz Stefana Łakomego, oprócz mieszkańców Bęczyna, korzystali gospodarze z Bobów, Kozarowa, Mikołajówki, Natalina, Moniak, Chruśliny, Chruślanek. Do Czesława Kołbuka, oprócz gospodarzy z Rankowskiego, przyjeżdżali głównie klienci z Zakościelnego, Leszczyny, Skorzcyc, a nawet z Ratoszyna. Czekając na wykonanie usługi, dyskutowali o wszystkim, co było aktualne, wymieniali poglądy, dzielili się plotkami. Czasami pod kuźnią spotykało się pięciu, sześciu okolicznych rolników. Nic więc dziwnego, że w męskim towarzystwie umilali sobie godziny oczekiwania różnymi dyskusjami, żartami, radami, wspólnym papieroskiem a niekiedy i kieliszkiem gorzałki, zwłaszcza kiedy usługa została wykonana i zapłacona satysfakcjonująco dla zamawiającego.

Podkuwanie koni wymagało nie tylko umiejętności typowo kowalskich, ale i odpowiedniego, psychologicznego podejścia do konia. Nie wszyscy kowale byli jednakowo dobrzy w tej dziedzinie. Jeśli koń był narowisty i kowal nie dawał sobie rady, zakładano mu tzw. fajkę albo na kopyto zakładano linkę i linką podciągano kutą nogę. Czasem nawet trzeba było konia położyć, żeby wykonać zmianę podków. Na lato przeważnie wystarczało podkuć konia tylko na dwie przednie nogi, na zimę zwykle podkuwano cztery. Konie chętniej podawały do podkuwania nogi przednie, gorzej było z tylnymi. W sezonie kowal podkuwał od 5 do 8 koni dziennie. Praca kowala była zajęciem wymagającym zdrowia i sporej tężyzny fizycznej.

Opis trudów podkuwania konia zamieścił we wspomnieniu o swoim krewnym Konstantym Tadeusz Surdacki z ulicy Wodnej. Píše „Byłem świadkiem jak Konstanty pomógł podkuć konia kowalowi Mazurkowi. Młody źrebak, ciągnący wóz obok swojej matki, mocno kulał na przednie nogi. Należało go podkuć, ale nawet słynący z doskonałych umiejętności w tej dziedzinie kowal, p. Łakomy, nie dał rady. Ustalono, że Konstanty pomoże

podkuć tego konia na podwórku p. Mazurka, który miał kuźnię obok młyna p. Pomykalskiego. Konstancy, idąc do kuźni wstąpił do nas i ja z ojcem poszedłem na podkuwanie. Na podwórku p. Mazurka stał wóz drabiniasty, był to okres żytnych zniw. Żrebak stał z prawej strony dyszla. Pan Mazurek próbował podnieść przednią nogę, ale bezskutecznie. Po nieudanej próbie, do akcji wkroczył Konstancy. Najpierw pogłaskał konia po łbie, szczególnie wokół oczu, następnie po szyi, grzbiecie, brzuchu. Cały czas coś pod nosem mrucał, a następnie bez jakiegokolwiek oporu konia, podniósł jego nogę do góry i powiedział do kowala – podkuwaj. Pan Mazurek miał już gotowe podkowy tzw. letnie i szybko po wyrównaniu nożem kopyt obie podkowy zostały przymocowane ufnalami. Konstancy cały czas trzymał nogę konia. Po podkuciu przednich nóg odpiął postronek i po odsunięciu w bok konia, podniósł tylną nogę. Koń stał spokojnie. Całość operacji podkucia konia została zakończona przy piwie w restauracji, po drugiej stronie ulicy”<sup>16</sup>.

W kuźni najważniejsze było palenisko, tzw. kotlina kowalska, w której palono koksem. Powietrze dostarczano za pomocą ręcznie poruszanych miechów. Kuźnie otrzymywały przydział koksu z cechu. Najstarsze kuźnie nie miały kominów, dym wychodził otworem w dachu. Potem budowano komin. W latach pięćdziesiątych XX wieku zaczęto do napędu miechów używać silników elektrycznych. Po odpowiednim rozgrzaniu żelaza w palenisku, posypywano je piaskiem i za pomocą młotów, na kowadło wykuwano pożądane kształty. Praca kowala była najbardziej efektywna, jeśli pracowali we dwóch lub trzech, na przemian uderzając młotami. Odgłos miarowych uderzeń rozchodził się dokoła kuźni. Jeśli po kolorze kowale orientowali się, że metal jest za mało rozgrzany, wkładali powtórnie do pieca i kontynuowali pracę. Przed każdą kuźnią stał słupek do przywiązywania konia oraz drewniane koryta na wodę, w którym chłodzono wyroby.

Narzędzia były ręczne, część była robiona przez samego kowala. W nazwach narzędzi kowalskich już od czasów średniowiecza, kiedy lokowano miasta na prawie magdeburskim, widoczne są wpływy niemieckie. Nazwy narzędzi, którymi się posługiwano, takie jak: bormaszyna – wiertarka, śrubstak – imadło, dorniki – wybijaki, mutra – nakrętka, pochodziły z języka niemieckiego. Nazwa hufnal (gwóźdź do przybijania podkowy) to też zapożyczenie z niemieckiego (hufnagel), zaś hacel pochodzi prawdopodobnie z języka czeskiego (ocel – stal), lub za pośrednictwem słowackiego z węgierskiego. Przez

wieki podkowy, hufnale, haciele, gryfy wykonywano samodzielnie w kuźni. Kowal brał miarę, wykuwał podkową i po przymierzeniu jej do kopyta robił poprawki. Po wojnie zarówno podkowy, jak i hufnale czy haciele, można było kupić gotowe w sklepie żelaznym, mieszczącym się w urzędowskiej spółdzielni i tylko dostosować do końskiego kopyta.

Paleta wyrobów urzędowskich kowali była ogromna. W kuźni potrafili zrobić wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie i co można było wykonać z metalu. Oprócz podkuwania koni, reperowano sprzęt rolniczy, pługi, radła. Robiono kłódki, zamki, lemieszki, siekiery, tasaki, motyczki, sierpy, krzyże cementarne. Najwięcej pracy, około dwóch tygodni, potrzeba było na wykonanie wozu. Praca wymagała umiejętności i precyzji, np. obręcz kół trzeba było przekręcać podczas chłodzenia, żeby równo dopasowały się do drewna. Najpierw robiono żeleźniaki, potem do użytku weszły wozy gumowe. Okuwano też sanie i wasagi.

Tacy kowale, jak Kolbuk, Gozdalski, Sabeł, Łakomy, Jagiełło, obok podkuwania koni, klepania lemieszki i innych drobnych wyrobów, które robiono w każdej kuźni, specjalizowali się w kowalstwie ciężkim, w kuciu wozów, wasągów, sań, betoniarek, maszyn do młocki. Inni, jak Łojek, Mazurek, Olcha, Mazik, Józef Tomaszewski, zajmowali się głównie kowalstwem lekkim, przede wszystkim kuli konie i lemieszki pługów, najpierw konnych, a potem i traktorowych. Niektórzy, jak Karbowski z Bęczyna, uchodzili za kowala potrafiących wykonać wyroby precyzyjne, np. zdobione misterne okucia.

Pracowano sześć dni w tygodniu, oprócz świąt. Najwięcej zamówień kowale mieli na przedwiośniu i latem. Latem, wcześniej rano wykonywano rzeczy z ognia, bo w upały trudno by było w kuźni wytrzymać przy rozpalonym palenisku. Ale i jesienią, kiedy pojawiały się pierwsze przymrozki, w kuźniach były kolejki. Zmieniano wtedy koniom podkowy, dostosowując je do warunków zimowych. Zimą, w czasie dużych mrozów, w kuźni nie pracowano.

Józef Jagiełło z Bęczyna, jeszcze w latach sześćdziesiątych, wzorem dawnych kowali, za pomocą kleszczy wyrwał cierpiącym zęby, co stało się źródłem kłopotu i konfliktu z miejscową dentystką, kiedy jeden z „pacjentów” dostawszy zakażenia, zmuszony był wyjawić kto usunął mu zęba.

Walenty Łojek, jako wojskowy podkuwacz koni, bezpłatnie podkuwał konie dla istniejącego przed wojną



W kuźni Czesława Kolbuka

w Urzędowie oddziału konnego „Krakusów”. Podkowy, hacele i hufnale otrzymywał nieodpłatnie z 24. Pułku Ułanów w Kraśniku, który sprawował patronat nad urzędowskim oddziałem.

Pozycja społeczna kowala w środowisku była powyżej przeciętnej. Praca w kuźni była ciężka, ale zarobki pozwalały na godne życie. Kowalka, jak potocznie nazywano żonę kowala, nie musiała pracować ciężko w polu tak jak żony gospodarzy utrzymujących się wyłącznie z pracy na roli. Zwykle zajmowała się domem, w tym gotowaniem posiłków dla kowala i pracujących w jego kuźni czeladników.

Urzędowscy kowale tworzyli rodzaj korporacji zawodowej. Należeli do Cechu Rzemiosł Różnych w Kraśniku, gdzie płacili składki. Sprawami terminatorskimi oraz egzaminami czeladniczymi i mistrzowskimi zajmował się organ samorządu zawodowego, jakim była Izba Rzemieślnicza w Lublinie. Niektórzy wchodziłi w skład komisji egzaminacyjnych powołanych przez Izbę i w ich kuźniach odbywały się egzaminy zawodowe. Wszyscy urzędowscy kowale dobrze się znali i utrzymywali ze sobą kontakty nie tylko zawodowe, ale i towarzyskie. Nieraz w niedzielę spotykali się po mszy we własnym gronie w gospodzie i dyskutowali przy kieliszku o wszystkich ważnych, jak i niekoniecznie istotnych sprawach.

W latach II wojny światowej w osadzie było 81 rzemieślników, w całej gminie 109, z czego 9 kowali. Okupant zniósł samorząd i prowadził ścisłą rejestrację zakładów. Rzemieślnik wypełniał deklarację, którą składał w Zarządzie Gminy. Po pozytywnym zaopiniowaniu przez powiatowe władze rzemieślnicze wykupywał na dany rok tzw. kartę przemysłowo-podatkową, która gwarantowała jednocześnie otrzymanie materiałów do produkcji. Zatrudnieni w zarejestrowanych zakładach uczniowie byli zwolnieni od wywozu na roboty przymusowe do Niemiec<sup>17</sup>. W kuźni zmarłego w 1940 r. Jakuba Karbowiaka pracował wraz z synem w czasie wojny wygnaniec z Poznańskiego o nazwisku Dziedzic.

W okresie powojennym w wykazie sporządzonym przez gminę w grudniu 1945 r. wymieniono 10 kowali<sup>18</sup>. Władze państwowe utrudniały funkcjonowanie rzemiosła poprzez ograniczanie wydawania zezwoleń na prowadzenie działalności oraz limity na przydział materiałów. Politykę tę zliberalizowano dopiero w latach siedemdziesiątych. Kowale należeli do Cechu Rzemiosł Różnych w Kraśniku. Cech organizował egzaminy czeladnicze i mistrzowskie. Poprzez cech można się było zaopatrzyć w materiały do produkcji, obowiązujące limity powodowały jednak, że przede wszystkim przerabiano stare rzeczy.

Wysokie podatki, a także rozwój produkcji przemysłowej, co wiązało się z mniejszym zapotrzebowaniem na usługi i mniejszymi zyskami, powodowały, że niektórzy kowale odchodzili od zawodu, podejmując pracę w fabryce. Starsi odchodzili na emerytury, a młodzi nie kontynuowali zawodu ojców. Coraz mniej było koni, zastępowanych przez traktory. Zawód kowala, przez wiele wieków będący źródłem dobrych dochodów i oznaką prestiżu społecznego, powoli się kończył. W roku 1976 notowano na terenie gminy 10 pracowni usług kowalskich, a w roku 1986 – 5.

W roku 2017 na terenie Urzędowa tylko 2 podmioty gospodarcze prowadzą usługi kowalskie. Mają one nieco inny charakter niż dawne rzemiosło. Ze względu na zmiany, jakie zaszły w przemyśle i rolnictwie, żaden z nich już nie podkuwa koni. Wyrabiają różnego rodzaju elementy kute, takie jak balustrady, ogrodzenia, meble domowe i ogrodowe, różne akcesoria. Rozwija się kowalstwo artystyczne. Do pracy w kuźni używają spawania, nie stronią jednak od tradycyjnych metod.



**Kopuła obserwatorium astronomicznego na budynku Ośrodka Kultury w Urzędowie – dzieło Jana Olchy (stoi z wnuczką) i jego syna Andrzeja (2004 r.)**

Na Rankowskim pracuje Andrzej Olcha, kontynuator rodzinnego warsztatu po ojcu Janie, dziadku Bolesławie i jego bracie Józefie.

Na Bęczynie warsztat prowadzi Michał Maruszewski, kontynuujący tradycję kowalską po pradziadku Walentym Łojku.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> R. Szczygieł, *Lokacja miasta na prawie magdeburskim i jego dzieje w czasach jagiellońskich*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, red. R. Szczygieł, M. Surdacki, Lublin–Urzędów 2011, s. 81.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 83.

<sup>4</sup> M. Surdacki, *Urzędów w czasach królów elekcyjnych (1573–1795)*, [w:] *Dzieje Urzędowa...*, s. 108.

<sup>5</sup> R. Szczygieł, *Lokacja miasta...*, s. 74.

<sup>6</sup> M. Surdacki, *Urzędów w czasach królów...*, s. 135.

<sup>7</sup> Tamże, s. 136.

<sup>8</sup> Tamże, s. 155.

<sup>9</sup> M. Surdacki, *Urzędów w XVII i XVIII wieku. Miasto–Społeczeństwo–Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 151.

<sup>10</sup> M. Surdacki, *Pod panowaniem Habsburgów (1795–1809)*, [w:] *Dzieje Urzędowa...*, s. 209.

<sup>11</sup> M. Mądzik, *W Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1809–1864)*, [w:] *Dzieje Urzędowa...*, s. 231.

<sup>12</sup> Z. Latos, *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie od XVI do XX wieku*, Kraśnik 2010, s. 20.

<sup>13</sup> Tamże, s. 83.

<sup>14</sup> E. Łojek, *Walenty Łojek (1900–1970). Kowal – podkuwacz koni*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2004, s. 44–45.

<sup>15</sup> Z. Krasniński, *Opowieści z dawnych lat*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2017, s. 49.

<sup>16</sup> T. Surdacki, *Konstanty Surdacki z Wodnej w przekazie rodzinnym*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2017, s. 52–53.

<sup>17</sup> W. Szymanek, *W latach okupacji niemieckiej 1939–1944*, [w:] *Dzieje Urzędowa...*, s. 357.

<sup>18</sup> T. Surdacki, *W okresie Polski Ludowej 1944–1989*, [w:] *Dzieje Urzędowa...*, s. 441.

Bożena Mazik

## Urzędowscy kowale

### Kowalski ród Olchów: Józef, Bolesław, Jan, Andrzej

Jednym z ginących zawodów jest kowalstwo. Są jednak kowale kontynuujący zawód w kolejnym pokoleniu. Przykładem jest rodzina Olchów.

Bolesław Olcha urodził się w 1904 r. Jego starszy brat Józef był kowalem i to od niego Bolesław uczył się fachu. Potem przejął po Józefie kuźnię, która znajdowała się nad rzeką, na przedmieściu Rankowskim, w sąsiedztwie młyna Masiaka i tartaku Budy. Kuźnia była drewniana, pierwotnie kryta gontem, potem papą.



Bolesław Olcha (autorem zdjęcia jest Gołębnik, wygnaniec mieszkający u Więckowskich na Mikuszewskim)

Bolesław Olcha z żoną Genowefą z d. Kamyk

Tak jak inni kowale, najwięcej pracy miał przy podkuwaniu koni. Latem już od świtu okoliczni chłopcy pukali w okno, budząc go do pracy. Chcieli jak najszybciej uzyskać usługę, bo potem trzeba było jechać w pole. W kuźni Bolesław klepał lemieszki, siekiery i inne sprzęty rolnicze i domowe. Wykonywał wozy żelazniaki, a od początku lat sześćdziesiątych, razem z synem, wozy z gumowymi oponami zwane gumowcami. Reperował zamki do drzwi domów i komór. Ponieważ w wojsku był rusznikarzem, potrafił wykonać karabin. W czasie wojny robił i naprawiał broń dla partyzantów. Prawdopodobnie w kuźni pomagał mu niejaki Gański.

W kuźni oprócz kowala, który zawsze był na miejscu, byli często inni gospodarze, stąd też do kuźni kierowali się z prośbą o doraźną pomoc przy rozładunku ci sąsiedzi, do których akurat przywieziono materiały budowlane czy też potrzebna było kogoś do pomocy przy załadunku zwierząt na pobliskim spędzie (buchcie). I taką pomoc zawsze otrzymywali.

Bolesław wykonywał też odlewy postaci Pana Jezusa. Wykonane przez niego krzyże wisiały na ścianach w urzędowskim banku, na poczcie, w aptece i u osób prywatnych. Kuł krzyże na cmentarz, wykonał krzyż do kaplicy znajdującej się na Rankowskim (fundacji Placydy i Ignacego Pomorskich). Należał do cechu w Kraśniku, gdzie płacił składki.

Obok kowalstwa miał nieduże gospodarstwo. Oprócz własnej ziemi, dzierżawił około jednego hektara ziemi gminnej. Jego pasją było pszczelarstwo. Ożenił się z Genowefą z domu Kamyk, która była wziętą krawcową i miała dużo uczennic. Wychowali trójkę dzieci, z których

najmłodszy Jan zajął się kowalstwem. Bolesław pracował w kuźni do lat siedemdziesiątych, potem przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1990 roku.

Jan Olcha urodził się w 1942 r. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1956 r. zaczął pracę w kuźni. W roku 1966 ożenił się z Anną Sabeł. Przez kilka lat, z dwuletnią przerwą na służbę wojskową, pracował z ojcem. Podobnie jak on robił wozy, podkuwał konie i wykonywał inne tradycyjne wyroby kowalskie. W roku 1968 skończył kurs spawalniczy w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Lublinie. W roku 1970 postawił nową kuźnię, z cegły. W roku 1971 uzyskał świadectwo czeladnicze wydane przez Izbę Rzemieślniczą.

Od tego czasu z użyciem spawania zaczął robić bramy, ogrodzenia, balustrady, okratowania okien, schody, żyrandole, świeczniki. Wykonywał krzyże przydrożne. Jego dziełem są między innymi: krzyż stojący przy ZSO im. Władysława Jagiełły na ulicy Wodnej,

krzyż misyjny przy kościele, okna do kościoła, ogrodzenie cmentarza na Bobach i w Popkowicach. Na zamówienie do Niemiec zrobił wiele koszy do sadzenia kwiatów. Był



Stara kuźnia, w której pracował Bolesław Olcha



**Jan Olcha przy tokarni**

wykonawcą kopuły obserwatorium astronomicznego w Urzędowie. W warsztacie miał tokarnię i wykonywał też usługi z tego zakresu.

Zarówno Jan, jak i ojciec Bolesław udzielali się społecznie. Obaj przez lata należeli do Ochotniczej Straży Pożarnej. Jan miał trójkę dzieci, z których urodzony w 1974 r. syn Andrzej kontynuuje rodzinną tradycję. Jan Olcha zmarł w 2013 roku.



**Bolesław Olcha z wnukiem Andrzejem Andrzej Olcha**

Andrzej Olcha zawodu uczył się zarówno od ojca, jak i od dziadka. W kuźni pomagał od dziecka. Zdobył zawód mechanika samochodowego, ale w 2008 r. rozpoczął zawodową pracę w kuźni, którą w 2011 r. wspólnie z ojcem rozbudowali. Większość łączenia metali odbywa się dzisiaj za pomocą spawania, nie zakuwania. Tradycyjną metodą kowalską w dalszym ciągu klepie się siekiery, wykonuje łapki do gwoździ, czasem klepie przecinaki, wykonuje drobne elementy balustrad, ogrodzeń. Palenisko kowalskie i kowadło, obok innych maszyn, nadal zajmują

poczesne miejsce w warsztacie, który nosi nazwę, Zakład Ślusarsko-Kowalski „Kuźnia”. Nie ma już przynależności cechowej, jedynie zarejestrowana działalność gospodarcza. Na stałe zatrudnia jednego pracownika. Koni już nie podkuwa. Wykonuje głównie bramy, ogrodzenia, balustrady, proste maszyny potrzebne w gospodarstwach rolnych, takie jak: rębaki, rozdrabniacze do gałęzi i inne maszyny zamawiane przez rolników. Czasami wykonuje też ozdobne wyroby artystyczne, czerpiąc pomysły z różnych, łatwo dostępnych w dobie Internetu źródeł.

Andrzej ma dwójkę dzieci i nadzieję, że stuletnia tradycja kowalska w rodzinie Olchów na nim się nie zakończy i syn pójdzie w jego ślady.

Relacja żony Jana, Anny i syna Andrzeja, spisana przez Bożenę Mazik w dniu 16 maja 2017 r.

## **Jan Tomaszewski, kował z Zakościelnego**

Jan Tomaszewski, urodzony 15 maja 1876 r., miał kuźnię na Zakościelnym, około 200 m od figury stojącej na zakręcie przy drodze do Rankowskiego. Kuźnię pobudował około 1904 roku. Zbudowana była z drewna, kryta gontem. Według zachowanego planu miała 5,20 m szerokości i 6,70 m długości. Palenisko znajdowało się naprzeciwko drzwi. W kuźni były dwa okna ze strony wschodniej. Jan Tomaszewski pracował w kuźni w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej. W kowalstwie robił wszystko, na co było zapotrzebowanie. Słyszał z tego, że był tzw. złotą rączką. Potrafił np. naprawiać maszyny do szycia. Oprócz pracy w kuźni miał gospodarstwo. Zapewne nie było zbyt duże, bo nie posiadał koni. U niego uczyli się kowalstwa Tadeusz Mazik, Bolesław Sabeł i Tomasz Wośko. Jan Tomaszewski ożenił się z Heleną Pomorską z Zakościelnego. Miał czwórkę dzieci, w tym dwóch synów, Kazimierza i Józefa, którzy pomagali w pracy w kuźni. Jan Tomaszewski zmarł w 1951 roku.

Syn Kazimierz po wojnie podjął pracę w fabryce. Dorywczo pracował w kuźni dopóki było zapotrzebowanie. Po wojnie kupowano gotowe hufnale, hacele (ostre) na zimę i gryfy (podwinięte) na lato w sklepie żelaznym w Urzędowie. Kuźnia nieużywana, okradziona i nieremontowana popadła w ruinę. W roku 1964 została rozebrana. Na działce stoi obecnie dom mieszkalny wnuczki Jana – Krystyny, która wyszła za mąż za syna kowala Mazika, który uczył się zawodu u jej dziadka. Po kuźni do dzisiaj pozostała bormaszyna i trochę narzędzi.

Relacja Krystyny Mazik – wnuczki Jana Tomaszewskiego i wnuka Jerzego Tomaszewskiego.





## Bolesław Sabel

Bolesław Sabel urodził się 26 września 1908 r. w Urzędowie. Kowalstwa uczył się u Jana Tomaszewskiego na Zakościelnym oraz u szwagra – Władysława Karbowiaka, mającego kuźnię na Mikuszewskim. Po odbyciu służby wojskowej ożenił się w 1935 r. z Reginą Puacz, pochodzącą z przedmieścia Rankowskiego. Mieli czworo dzieci.



Bolesław Sabel z żoną Reginą z d. Puacz

W czasie wojny Bolesław pracował. Większe wyroby oznaczano wtedy niemieckim napisem „Schmiede” czyli kuźnia. W domu zachowały się wykonane w tym okresie sanki z takim napisem.

Swoją własną kuźnię założył na Zakościelnym, przy obecnej ulicy Nadrzeczej, na początku lat pięćdziesiątych. Pobudował ją z bali, pokrył dachówką. Miała okna po obydwu stronach. Przed kuźnią było koryto

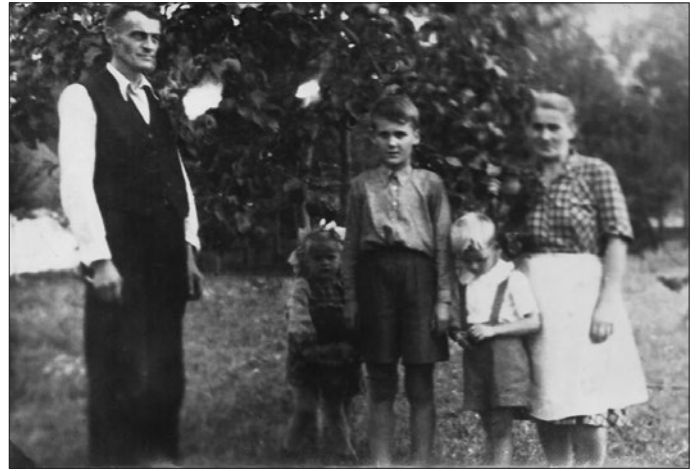
na wodę i słupek do wiązania koni. Z tyłu kuźni był lufcik do wygarniania popiołu z paleniska. Kuźnia była tradycyjna, bez prądu. Wszystkie narzędzia i miechy poruszane były ręcznie. W następnych latach, jeśli pojawiła się potrzeba użycia elektryczności, przeciągano kabel z sąsiedniego gospodarstwa Rodzonka. Centralnym miejscem w kuźni było ogromne kowadło. Kowale pracowali we dwóch, czasem we trzech, uderzając w rozgrzane żelazo



Bolesław Sabel 1930 r., zdjęcie z wojska

młotami na zmianę. Podkowy wykonywano samodzielnie, kowal brał miarę, a po przymierzeniu do kopyta robił poprawki. Zimą nie pracował tylko w duże mrozy.

Bolesław Sabel był dobrym kowalem. Podkuwał konie, wykonywał wozy żelazniaki i klepał lemiesz pługów. Okuwał sanie, które wykonywał mieszkający niedaleko stolarz Jan Grabowski. Sabel był specjalistą w okuwa-



Bolesław Sabel z rodziną

niu wozów i klepaniu lemiesz. Robił też dużo drobnych przedmiotów, takich jak narzędzia ogrodnicze i domowe, okucia do drzwi, zawiasy, zamki, klucze. Wykonał okratowania do sklepu na Bobach. Niektóre rzeczy robił do kościoła, np. wykonał wykrojniki do komunikantów. Wszystko robił ręcznie, tradycyjnymi kowalskimi metodami i narzędziami, z ognia.

U niego uczyli się kowalstwa Leonard Goliński, Stanisław Tracz, Józef Tomaszewski. Okazjonalnie pomagał mu w kuźni krewny Puacz, czasem sąsiad Rodzonek, ponieważ do naciągania żelaznych obręczy na koła wozów potrzeba było pomocy kilku mężczyzn. Za pracę w kuźni płać im dniówki. Spośród nich tylko Tomaszewski uzyskał tytuł mistrzowski i założył w latach sześćdziesiątych własną kuźnię.



Kuźnia Bolesława Sabla na Zakościelnym

Bolesław należał do cechu w Kraśniku i do Kasy Stefczyka w Urzędowie. Oprócz pracy w kuźni uprawiał kawałek pola, konia jednak nie posiadał. Musiał więc korzystać z pomocy krewnych, sąsiadów czy najmowanych robotników.

W czasie wojny, podczas pacyfikacji Skorzyc 12 września 1943 r., w niedzielny poranek został zabrany przez Niemców. Ktoś uratował mu życie, tłumacząc Niemcom, że jest kowalem i nie ma nic wspólnego z zabójstwem woźnicy wożącego do mleczarni mleko, w odwecie za śmierć którego Niemcy rozstrzelali wtedy 17 mężczyzn. Został puszczony wolno.

Zmarł dosyć młodo, 24 sierpnia 1964 r. Po jego śmierci opuszczona kuźnia została dwukrotnie okradziona. Rozebrał ją wnuk Dariusz Markiewicz w latach dziewięćdziesiątych.

Relacja córki Cecylii Marii Markiewicz spisana 14 czerwca 2017 r.

## Tadeusz Mazik

Tadeusz Mazik, syn Szymona, ur. 28 października 1907 r. na przedmieściu Góry, skończył dwie klasy gimnazjum i w wieku 14 lat poszedł do terminu uczyć się kowalstwa u Jana Tomaszewskiego na Zakościelnym. Razem z nim terminowali Bolesław Sabeł i Tomasz Woško. Swoją kuźnię Tadeusz zbudował w 1927 r. Napis z taką datą widniał w środku, obok wiszącego obrazka Matki Boskiej. Prawdopodobnie zanim postawił kuźnię odbył służbę wojskową (dokładna data nie jest znana). Służył w Brześciu Litewskim, gdzie był podkuwaczem koni. W roku 1936 ożenił się z Pauliną Gozdalską, pochodzącą z tego samego przedmieścia. Kuźnia stała przy głównej ulicy, w środku Gór, od strony rzeki. Kuźnia Mazika była jedyną na Górach. Następną była na Dziurdówce, gdzie kowalem był Nabrzuchowski.



Tadeusz Mazik w młodości i w wieku dojrzałym

Kuźnia wyposażona była w palenisko i kowadło. Powietrze dostarczane było do paleniska nie za pomocą miechów, jak w większości kuźni, ale poprzez ręczny, kręcony korbą wentylatorek. W kuźni nie było prądu, mimo że na Górach był już od lat. Maszyny były ręczne. Ręczna była bormaszyna (wiertarka), młoty: duży i mały, śrubstaki (imadła). Wszystkie śruby, nakrętki, trzeba było zrobić samemu.

Podstawowa praca w kuźni to przede wszystkim kucie koni, remonty i robienie nowych wozów, klepanie lemieszów pługów. Kucie koni odbywało się codziennie. Nie było to prostym zajęciem. Każdy kowal miał strug, za pomocą którego trzeba było dopasować kopyto. Potem trzeba było przybić podkowę i uważać, żeby nie urazić konia. Najtrudniej było podkuć konia na tylne nogi, przednie koń podawał chętniej. Często zdarzało się, że koń nie chciał wyciągać nogi do tyłu. Stąd też przed kuźnią był słupek, do którego linką przywiązywano nogę podkuwanego konia. Gospodarze przyjeżdżali z rana, przeważnie z Gór oraz z Zakościelnego. Nie zawsze klienci płacili, często brali usługę na kredyt. Kowal w zeszyciku zapisywał

STAROSTA POWIATOWY  
powiatu Janowskiego  
w Kraśniku

Kraśnik, dnia 15 października 1927 r.

**Karta Rzemieślnicza**  
Nr. rej. uprawn. przem. 355/102

wydana na podstawie art. 146 i 147 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz. U. R. P. Nr. 53, poz. 468 z r. 1927 oraz Dz. U. R. P. Nr. 40 poz. 350 z r. 1934)

Tadeusz Mazik  
imię i nazwisko – nazwa osoby prawnej

urodzony dnia 28.10.1907 r. przy miejsc. fizycznych obywatel polSKI

jest uprawniony do prowadzenia rzemiosła Kowalstwa  
w Mzędzoni - Góry, gm. Mzędzów  
adres przedsiębiorstwa

pod firmą Warsztat Kowalski - Tadeusz Mazik

przez zastępcę \_\_\_\_\_  
imię i nazwisko, adres  
pod por. P.2/193/46

### Karta rzemieślnicza Tadeusza Mazika

kwoty, nazwiska i przydomki tych, od których potem trzeba było odbierać należność.

Należał do cechu, poprzez cech były przydzielane niezbędne do palenia w kuźni koks. W czasie okupacji miał zarejestrowanych czeladników. Niemcy nie wywozili na przymusowe roboty pracujących w kuźni. Terminował wtedy u niego Czesław Chruściel z Gór (ur. w 1927 r.) oraz Zygmunt Krasieński z Zakościelnego. Tadeusz Mazik należał do partyzantki. Miał pseudonim „Jerzyk”. Do kuźni i do domu często przychodził dowódca drużyny patrolu „Grzechotnika” oddziału Kedywu AK „Zapory” Józef Pomorski. W dniu, w którym rozstrzelani zostali mieszkańcy Skorczyc do domu wszedł Niemiec, pytając o gospodarza. Była to niedziela i Tadeusz poszedł wtedy krowy. Być może to uratowało mu życie. Po wojnie ze względu na szerzące się kradzieże, robił dużo zamków do obór, stodół, domów.

Miał dwóch synów, z których żaden nie został kowalem. Starszy syn Edmund pomagał w kuźni, zwłaszcza przy podkuwaniu koni. Podjął jednak pracę w fabryce. Drugi syn Dominik został murarzem. Obok pracy w kuźni Mazik gospodarował na około 3 hektarach ziemi. Prawie do końca życia, dopóki starczyło sił, pracował w kuźni i w polu. Zmarł w 1979 r., nie doczekawszy renty ani z pracy w kuźni, ani w gospodarstwie, bo nie spełniał ówczesnych wymogów do jej otrzymania.

Kuźnię kupił Rodzonek, który uczył się kowalstwa, ale później nie kontynuował pracy w tej dziedzinie.

Relacja syna Edmunda spisana przez Bożenę Mazik 26 maja 2017 r.

## Tomasz Wośko

Tomasz Wośko, syn Ignacego i Marianny Gozdalskiej, urodził się 21 grudnia 1906 r. Miał siostrę, zamieszkałą później w Komaszycach, i młodszego brata Jana. W roku 1920 ukończył 5 klas szkoły powszechnej. Uczył się kowalstwa u mistrza Jana Tomaszewskiego na Za-kościelnym. W latach 1927–1929 służył w wojsku jako pomocnik rusznikarza w 29. Pułku Artylerii Ciężkiej. Po powrocie z wojska ożenił się z Regimą, także z domu Wośko, i prawdopodobnie wtedy założył własny warsztat kowalski na Mikuszewskim, na działce naprzeciwko krewnych Mazurkiewiczów, od strony łąk. Kuźnia była zbita z desek, przypominała szopę. Dyplom mistrzowski uzyskał 12 listopada 1942 r. W roku 1960 został on potwierdzony przez lubelską Izbę Rzemieślniczą.



Tomasz Wośko jako żołnierz

Pracę w kuźni bardzo lubił, była jego pasją. Oprócz podkuwania koni i wykonywania obręczy do kół wozów żelaznych, wykonywał piękne ozdobne bramy, klamki i inne elementy mające artystyczny charakter. Czas pracy w kuźni zależny był od potrzeb. Tomasz Wośko był człowiekiem uczynnym. Przyjeżdżali rolnicy z całej okolicy, czasem musieli czekać w kolejce, bo tyle było pracy. Kowal był zawsze na każde zawołanie, chociaż zdarzało się mu spotykać z wymówkami żony, że zaniedbuje swoje gospodarstwo. Nie było ono takie małe, jako że trzymał dwa konie i źrebaka. W kuźni pomagali mu



Tomasz Wośko z córką Władysławą



Dyplom mistrzowski Tomasza Wośki

czeladnicy. Mieszkali i stołowali się w domu kowala. Do roku 1967 był członkiem komisji egzaminacyjnych dla kowali powoływanych przez Izbę Rzemieślniczą w Lublinie. Żona Regina zajmowała się tylko domem i gospodarstwem. Ukończyła szkołę powszechną w Urzędowie. Była jednak osobą czytającą, której książki towarzyszyły do końca życia.

W czasie II wojny światowej Tomasz Wośko brał udział w kampanii wrześniowej. Walczył na Wschodzie. Następnie był w partyzantce. Był rusznikarzem NOW i AK. Doprowadzał do użytku wydobywaną ze schowków broń. Dom był miejscem rozdzielnictwa prasy podziemnej. W jego stodole drukowane były pisma konspiracyjne: „W natarciu”, „Polska Zwycięska”, komunikaty i instrukcje. Używał pseudonimu „Młot”, a żona Regina miała pseudonim „Ciotka”. Po wejściu Rosjan, 25 października 1944 r. został aresztowany i wraz z grupą urzędowian więziony był na Zamku Lubelskim do 15 czerwca 1945 r. W latach 1948–1953 pracował w Kraśnickiej Fabryce WYROBÓW METALOWYCH.

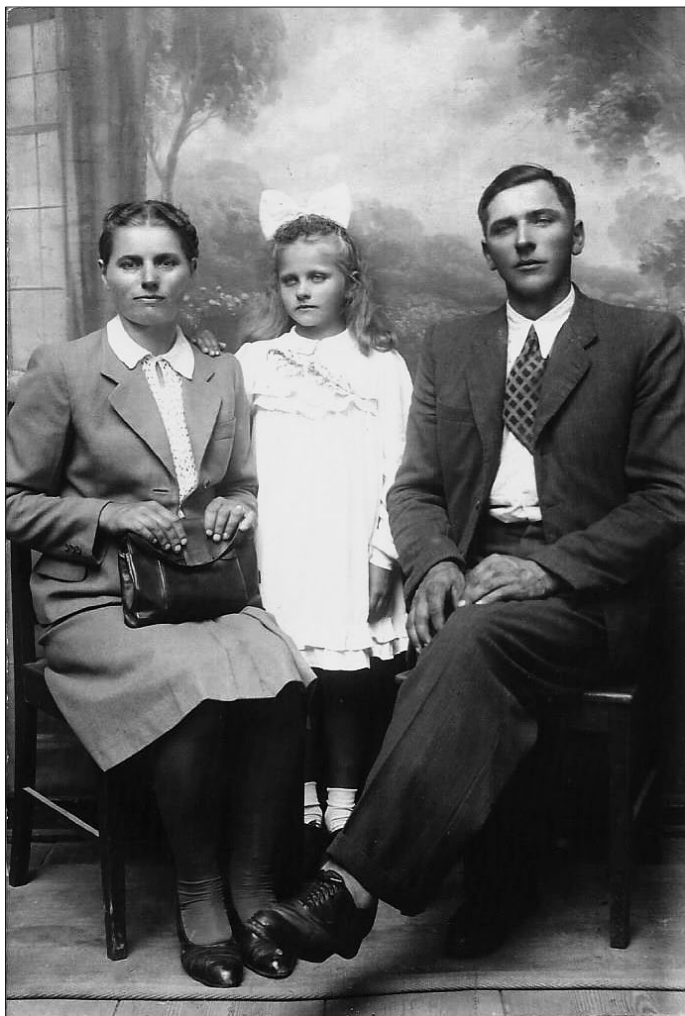
Zmarł 28 lutego 1974 r., w wieku 67 lat. Do końca życia pracował tradycyjnymi metodami, w kuźni nie było prądu elektrycznego, nie używał spawarki. Przykrym incydentem po jego śmierci był fakt, że kiedy wiosną żona otworzyła kuźnię, okazało się, że została ona ograbiona z wielu sprzętów i narzędzi.

Relacja wnuczki Urszuli Kondrackiej spisana 9 czerwca 2017 r.

## Kuźnia Stefana

Na początku Bęczyna  
 Stała kuźnia Stefana,  
 Ruch tu był codzienny  
 Od wczesnego rana.  
     Stefan – nutą kowalską,  
     Melodię  
     Młotem wydzwaniał.  
 Konie ubierał  
 W obuwie stalowe,  
 Na cztery nogi  
 Przybijał podkowę.  
     Kuźnia Stefana  
     Gościnną była,  
     Na czas obiadu  
     Podkową dzwoniła.

Stefan Łakomy, którego kuźnię przywołuje z pamięci w swoim wierszu pochodzący z Bęczyna a mieszkający w Chicago Jerzy Kowalewski, urodził się 9 lipca 1911 r. w Dzierzkowicach. Po odbyciu służby wojskowej w 2. Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie, gdzie ukończył szkołę podoficerską, Łakomy przyszedł do Urzędowa pracować w kuźni Edwarda Sidorskiego. Kuźnia ta znajdowała się na Mikuszewskim, na rogu drogi wiodącej do młyna Lamenta. Nie wiadomo, czy był już kowalem czy przyszedł dopiero uczyć się rzemiosła.



Stefan Łakomy z żoną Moniką i córką Ireną, 1946 r.

W roku 1935 ożenił się z mieszkającą po sąsiedzku Moniką Grzebalską i następnie wybudował swoją kuźnię. Umieścił ją na działce należącej do szwagra Jana Grzebalskiego, na początku Bęczyna, w miejscu gdzie zaczynał się gościniec bobowski.



Zakładanie obręczy na koło – z lewej Sefan Łakomy, z prawej Zygmunt Smoliński, lata 50. XX w.

W kuźni pracował codziennie, z przerwami na siew, żniwa i wykopki, jako że oprócz kowalstwa prowadził gospodarstwo rolne. Najpierw miał 2 hektary ziemi, potem dokupił więcej od Heleny Gozdalskiej. Hodował ogiery z rodowodem (miały świadectwa). W kuźni wykonywał, ostrzył i klepał różnego rodzaju narzędzia: motyczki, sierpy, kosy itd. Robił okucia do sań, do drewnianych wozów, a potem do wozów z gumowymi kołami, potocznie nazywanych gumowcami. W kuźni metal był rozgrzewany w piecu, żar utrzymywany był koksem. Powietrze do pieca dostarczano miechem, najpierw napędzanym ręcznie kołem a potem elektrycznym. Kształt wyrobom nadawano na kowadle.

Podstawą pracy było podkuwanie koni. Przeważnie przyjeżdżali gospodarze z najbliższej okolicy, czasem wstępowali chłopi z Bobów, jako że kuźnia stała przy drodze do tej wsi. Podczas kucia wiązano konia do słupka albo trzymał go gospodarz. Jeśli koń był niesforny, zakładano mu tzw. fajkę albo czasami na kopyto zakładano linkę i linką podciągano podkowaną nogę. Z początku podkowy były robione w kuźni, potem można było kupić gotowe i tylko je dopasowywano do kopyta za pomocą gwoździ zwanych hufnalami. Na zimę konie miały wkęcane hacele.

Stefan Łakomy należał do cechu w Kraśniku. Miał uczniów: braci Gajewskich z Moniak, Zygmunta Smolińskiego, Zygmunta Wośko. Pracował do emerytury, a nawet i potem, będąc już emerytem, pracował kilka lat w kuźni zarejestrowanej na nazwisko zięcia Kazimierza Witka. Zmarł w 1992 roku.

Kuźnia została rozebrana przez wnuka w 2015 r. Pozostało tylko trochę narzędzi, wśród nich tzw. bormaszyna do borowania otworów w metalu.

W pamięci córki Elizy została opowieść, że ojciec w czasie wojny wykonywał obrączki jakiejś parze partyzanckiej, która brała ślub w Dzierzkowicach.

Opracowała Bożena Mazik na podstawie relacji córki Stefana Łakomego – Elizy Witek, spisanej 20 lutego 2016 r.

## Edward Sidorski

Edward Sidorski pochodził ze Skrzyńca. Ożenił się na Mikuszewskim z panną Tokarską i w okresie międzywojennym pracował w kuźni na Mikuszewskim, w miejscu gdzie obecnie mieszkają państwo Klusiowie. Pobudował ją na jednoarowym skrawku ziemi gminnej, nieużytku, którym spływały wody opadowe do rzeki, po prawej stronie drogi do młyna Lamenta. Mieszkał niedaleko, dwa domy bliżej w stronę Rynku, u teściów Tokarskich. Kuźnia była nieduża, zbudowana z bali, kryta deskami. Obok kuźni zawsze stały wozy, leżały narzędzia rolnicze, takie jak sprężynówki czy pługi. Sidorski pracował cały rok. W gospodarstwie, które również posiadał, pracował głównie teść Tokarski. Podkuwał konie, okuwał wozy, wykonywał narzędzia rolnicze. Wiadomo, że uczył się u niego kowalstwa Stefan Łakomy, pochodzący z Dzierzkowic. Klienci przyjeżdżali zarówno z bliska, jak i z dalszych stron. Miał trzech synów, żaden z nich nie przejął warsztatu po ojcu, który zmarł w dość młodym wieku. Synowie zdobyli wykształcenie i opuścili rodzinne strony. Najstarszy Marian został urzędnikiem, średni Aleksander został pilotem wojskowym, a najmłodszy Henryk, który miał 10 lat w chwili śmierci ojca, wyjechał na Śląsk. Po śmierci Edwarda placówkę wraz z kuźnią kupił Mikołaj Puacz, bale pozostałe po rozbiórce kuźni użył do budowy domu.

Relacja Lucyny Cieślückiej spisana 16 grudnia 2017 r.

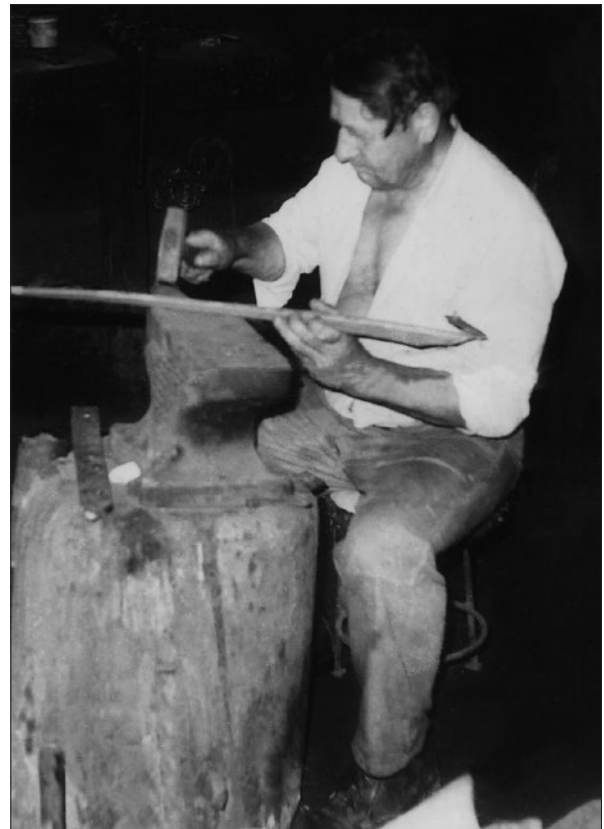
## W kuźni Czesława Kołbuka na Górach

Czesław Kołbuk urodził się 18 grudnia 1920 r. Kowalstwa uczył się najpierw w kuźni znajdującej się obok żydowskiej bóżnicy. Kto był jej właścicielem, obecnie trudno ustalić. Potem, w czasie II wojny światowej pracował jako czeladnik w kuźni Wiktora Gozdalskiego na Grobli. Terminując u Gozdalskiego, robił między innymi kolczyki dla krów i świń, żeby oszukać okupanta.

Po wojnie ożenił się z Lucyną Gładkowską z Mikuszewskiego i na ojcowiznie zbudował swój warsztat kowalski, na granicy Gór i Rankowskiego, od strony łąk. Kuźnia zbudowana była z drewnianych bali, kryta deskami. Miała około 8 m długości i 5 m szerokości. Na początku

nie było w niej zasilania elektrycznego, powietrze do paleniska dostarczane było za pomocą ręcznych miechów, ale już w latach pięćdziesiątych doprowadził do niej prąd elektryczny. Nie trzeba już było siły rąk, żeby dostarczać powietrze do paleniska. Kowal zakupił wiertarkę na prąd. Praca szła od tej pory o wiele sprawniej.

Czesław Kołbuk był bardzo dobrym majstrem, dokładnym i niezawodnym w pracy. Robił wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie. Wykonywał zamki do drzwi domów i komór. Podkuwał konie, do czego miał szczególną smykałkę. Zdarzało się, że koń miał ropień, czy kulał. Wiedział wtedy, gdzie i jak naciać, jak opatrzeć nogę, żeby ulżyć zwierzęciu. Wykonywał bez spawania wozy żelazniaki, a potem wozy gumowe. Na początku lat pięćdziesiątych kuł wóz żelazny dla proboszcza Łazickiego. W pracy pomagał mu wtedy kościelny Jan Mazurek, spod cmentarza. Na zamówienie wykonał dwie maszyny do młocki na czyste ziarno.



Czesław Kołbuk przy kowadle



Czesław Kołbuk z żoną

Czesław specjalizował się w klepaniu lemieszki i ustawianiu pługów. Posiadanie dobrego pługa było bardzo ważne w czasie orania. Przyjeżdżali do niego gospodarze ze Skorczyc, z Mikuszewskiego, z ulicy Wodnej i z dalszej okolicy np. z Ratoszyna. Z ulicy Wodnej przyjeżdżali z pługami zwanymi potocznie sackami [czyt. sakami]. Nazwa pochodziła od niemieckiej firmy z Lipska, założonej w XIX w. przez Rudolfa Sacka, produkującej uważane za najlepsze pługi do orki głębokiej. Taki sack miał długą odkładnicę i przydatny był szczególnie do orania występujących na Wodnej ilów.

Najwięcej pracy było na przedwiośniu. Rolnicy szykowali się do robót polowych. Latem praca w kuźni rozpoczęła się skoro świt, około 4 godziny. Najpierw robiono

rzeczy z ognia. Ponieważ w południe było gorąco, więc starano się nie palić paleniska i nie kuć, tylko wykonywać składanie wozów lub inne prace. Zimą, kiedy były mrozy, kowale nie pracowali.

W kuźni terminowali: w latach 1951–1952 Sylwester Dzikowski z Zakościelnego, Leonard Goliński, później w latach sześćdziesiątych Stanisław Królik z Bęczyna, potem Grzegorz Sabeł z Gór, Henryk Sobański z Leszczyzny, Leszek Traczyk z Owczarni i jeszcze jakiś czeladnik z Dzierzkowic. Ucząc się fachu, jednocześnie pomagali w pracy w kuźni. Za pracę nie otrzymywali pieniędzy. Mogli jedynie wykonywać dla siebie za darmo, bez płacenia potrzebne wyroby czy usługi. Czelnicy pracowali w kuźni od rana do wieczora, przez 6 dni w tygodniu. W pracy mieli przerwę na odpoczynek i obiad, który gotowała dla wszystkich żona kowala, Lucyna. Po ukończeniu terminu, murowaną kuźnię postawił w Skorzcycach Królik. Kilka lat później zginął podczas pracy, rażony prądem. Dzikowski nie założył własnej, kupił jedynie kuźnię polową do swojego użytku.

Przed kuźnią zawsze było gwarno i wesoło. Gospodarze mieli czas, szczególnie przed zniwami, by pogadać, zapalić papierosa, odpocząć od pracy. Oprócz klientów przychodzili sąsiedzi, bo wiedzieli, że zawsze jest z kim porozmawiać, poradzić się czy dowiedzieć się czegoś nowego.

Dyplom mistrzowski w dziedzinie kowalstwa ze specjalnością wyrób i naprawa maszyn rolniczych Czesław Kołbuk uzyskał 3 kwietnia 1963 r. Dyplom wydany został przez Izbę Rzemieślniczą w Lublinie.

Od roku 1962 kuźnia miała prąd trójfazowy. Od tego czasu do pracy używano spawarki. Ponieważ w owym czasie Zakład Energetyczny nie udzielał zezwoleń na zakładanie prądu trójfazowego (siły) w drewnianych zabudowaniach, sąsiedzi przez lata czerpali prąd z kuźni do młocki, podłączając się za pomocą długiego kabla.

Jak wszyscy urzędowscy kowale, miał niewielkie, około 3-hektarowe gospodarstwo. Nie miał jednak konia, pole obrabiali mu czasem czeladnicy, niekiedy niektórzy klienci, którzy w ten sposób płacili za usługi kowalskie, jako że i oni często nie mieli pieniędzy. W rodzinie kowala nie było biedy, ale praca nie przynosiła wielkich dochodów. Czasy powojenne były ciężkie, jeśli kowal brał dużo, ludzie przenosili się do innego, tańszego.

Czesław był też myśliwym, należał do Polskiego Związku Łowieckiego. W niektóre niedziele chodził na

polowania. Jak była potrzeba zrobienia dubeltówki w kuźni, kowal też potrafił. Nieraz w niedzielę, po mszy spotykał się w gronie pozostałych urzędowskich kowali w gospodzie, mieli wspólne zainteresowania, dyskutowali o wszystkich dotyczących ich sprawach, spędzając razem niedzielne popołudnie.

Czesław miał trzech synów, z których żaden nie poszedł w jego ślady, mimo że średni Aleksander przejawiał zainteresowanie kowalstwem. Wybrał jednak zawód kierowcy.

Czesław Kołbuk pracował do połowy lat siedemdziesiątych. Zmarł w 1994 r. Kuźnia została rozebrana przez syna kilkanaście lat temu.

Relacje syna Aleksandra z dnia 24 maja 2017 r. oraz Sylwestra Dzikowskiego z 1 czerwca 2017 r. spisane przez Bożenę Mazik.

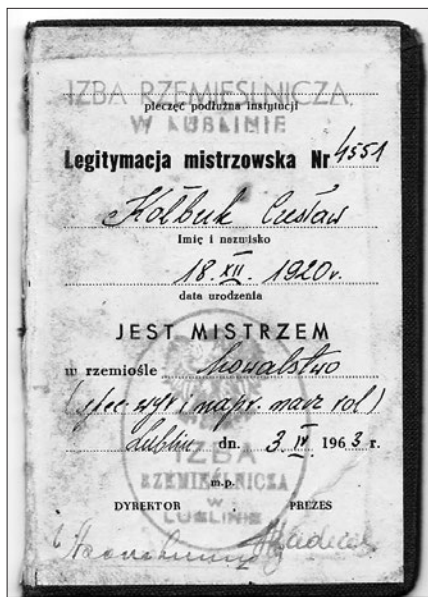
## Wiktor Gozdalski

Pochodził z przedmieścia Rankowskiego. Urodził się w 1916 r. W wieku 14 lat poszedł do terminu w kuźni. Po trzech latach terminowania na ochotnika wstąpił do wojska. Służył we Włodzimierzu Wołyńskim, był kawalerzystą i podkuwaczem koni. W roku 1936 wrócił z wojska i dwa lata później kupił w Dzierzkowicach-Górach starą, pochodzącą z XIX w. kuźnię. Kuźnia była z drewnianych bali, kryta gontem, z boku miała zadaszenie. Przeniósł ją do Urzędowa, stawiając na placu przy drodze z Rynku, w kierunku Opoła, tuż za młynem Pomykałskiego, na niewielkim podwyższeniu w bagnistym terenie, który kupił od gminy.

Gozdalski powiększył wymiary kuźni, zabudowując zadaszenie. Miejsce miało dobre położenie geograficznie, ponieważ łatwo mogli tu trafić klienci nie tylko z Urzędowa, ale i z Wierzbicy, Popkowic, Skorzcyc, Dzierzkowic, a nawet Kraśnika. Obecny nasyp, po którym przebiega droga, wykonany został w 1955 roku. Wcześniej Niemcy w 1939 r. wykonali drogę drewnianą na odcinku do Mikuszewskiego. Nawieźli kopalniaki, powiązali linami i przysypali piachem.

W roku 1939 Wiktor ożenił się z pochodzącą z Dzierzkowic Leontyną Bryndza, która pracowała w sklepie spółdzielni w Urzędowie. W kuźni reperował sprzęt rolniczy, pługi, radła, kuł konie. Zwykle podkuwał kilka koni dziennie, czasem nawet osiem. Robił kłódki, zamki, lemiesz, siekiery. Narzędzia były ręczne, część zrobił sobie sam. Nazwy narzędzi kowalskich przeważnie pochodziły z języka niemieckiego, np. bormaszyna – wiertarka, śrubstak – imadło, dorniki – wybijaki, mutra – nakrętka.

Żelazo wkładano do ognia, posypywano piachem, żeby lepiej się skuwało. Tym sposobem iskry leciały na dużą odległość. Spawarek nie było, wszystko trzeba było kuć. Do palenia używano koksu. Miechy były ręczne, w 1955 r. przerobione zostały na silnik elektryczny, ale dalej w razie braku prądu, co się zdarzało, można było używać ręcznych. Przed kuźnią stało drewniane koryto z wodą, gdzie studzono np. obręcze kół, które trzeba było kręcić, żeby równo się schłodziły i dopasowały do drewna. Żeby wykuć żeleźniak, potrzeba było około dwóch tygodni. Najwięcej roboty było przy osiach.



Dyplom mistrzowski Cz. Kołbuka

Ponieważ kuźnia znajdowała się przy trakcie komunikacyjnym, w czasie wojny przez pewien czas w kuźni reperowali samochody Niemcy – czterech żołnierzy i oficer, a w 1944 r. przez 2–3 miesiące naprawiali wozy i inny sprzęt oraz podkuwali konie żołnierze radzieccy.

Wiktor Gozdalski należał do cechu w Kraśniku. Mankamentem pracy jako kowal były, obok braku stałej płacy, trudności w pozyskaniu materiału do pracy. W cechu były przydziały, często trzeba było przerabiać stare rzeczy. Praca w kuźni jednak dawała dość duże dochody, większe niż praca w fabryce. Oprócz kuźni, tak jak wszyscy urzędowscy kowale, miał jeszcze gospodarstwo rolne. Żona zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci, domem i inwentarzem. Kuźnia nie miała stałych godzin pracy. Czasem zdarzało się, że jeśli klient miał pilną robotę to wtedy on jechał w pole a kowal wykonywał zlecenie.

W pracy pomagali mu czeladnicy. Uczyli się u niego fachu Henryk Dąbrowski z Moniak, Leonary Goliński z Psiej Górki, Bolesław Sabeł, Czesław Kołbuk, Józef Oleszko, który otworzył kuźnię na Leszczynie, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego.

Po wojnie, w latach sześćdziesiątych w pracy w kuźni pomagali mu synowie: Kazimierz, Stanisław i Józef. Ojciec odradzał im jednak kowalstwo.

Wiktor Gozdalski w kuźni pracował do 1975 roku. Zmarł w 1982. Przez kilka lat dzierżawił jeszcze kuźnię Bogusław Parczyński, gdzie miał warsztat ślusarski. Obecnie stoi nieużywana.

Relacja syna Józefa spisana 7 maja 2017 r. przez Bożenę Mazik.

## Jakub Karbowski i synowie

Jakub Karbowski pochodził z Trzydnika. Pracował jako kowal w majątku Hemplów w Skorczycach. Na Bęczynie znalazł się w końcu lat dwudziestych wskutek tego, że ożenił się z Heleną Skórską, pochodzącą z tego przedmieścia. Helena była jego trzecią żoną. Najpierw zamieszkała z Jakubem w Skorczycach, po kilku latach wróciła z mężem na Bęczyn i Jakub postawił kuźnię na ziemi otrzymanej od Skórskich, od strony łąk. Kuźnia była dość obszerna, drewniana, wyposażona w skórzane miechy. Karbowski podkuwał konie, remontował narzędzia, robił żniwiarki oraz inne narzędzia i maszyny. Do dnia dzisiejszego w domu Antoniego Skórskiego, bratanka Heleny, wykorzystywane jest urządzenie do produkcji sera wykonane przez Jakuba, a w domu wnuka Mariana Wójtowicza znajduje się misternie wykonana skrzynia. Jakub Karbowski uchodził za kowala precyzyjnego, potrafił robić misternie zdobione wyroby. U niego uczył się kowalstwa Jan Smoliński. Wokół kuźni zawsze było gwarno, garnęły się do niej dzieci ciekawe pracy kowala. Jakub miał czwórkę dzieci z pierwszego małżeństwa: Władysława, Bronisława, Lucjana i Reginę oraz dwójkę

z drugiego: Zdzisława i Cecylię. Jakub Karbowski zmarł podczas okupacji, w czerwcu 1940 r. w wieku 67 lat. W czasie wojny w jego kuźni na początku Bęczyna pracował wraz z synem wygnaniec z Poznańskiego nazwiskiem Dziedzic. Jakub nauczył synów kowalstwa, wybudował i wyposażył dla nich kuźnię.



Władysław Karbowski



Władysław Karbowski z żoną

Władysław Karbowski ożenił się na Rankowskim z Leokadią Puacz i od teściów otrzymał pole i placówkę położone na Mikuszewskim, tuż za drogą w kierunku Opoli. Od strony rzeki z pomocą ojca postawił kuźnię. Praca w kuźni nie była łatwa. Różnica temperatur między kuźnią a otoczeniem zewnętrznym powodowała, że łatwo się było przeziębnić i zachorować. Przytrafiło się to Władysławowi. Zmarł młodo, w 1934 r. na zapalenie płuc, pozostawiając żonę z trójką małych dzieci. Losy kuźni nie są znane.

Bronisław miał kuźnię na Zakościelnym. Trzeci z synów, Zdzisław, także został kowalem. Kiedy ożenił się w Popkowicach, już po wojnie rozebrał ojcowską kuźnię na Bęczynie i przeniósł wraz z całym wyposażeniem do tej wsi, gdzie pracował przez długie lata.

Relacje wnuka Jakuba, Mariana Wójtowicza, wnuczki Władysława Marii Adamowskiej oraz bratanka Heleny Skórskiej, Antoniego, spisane 19 października 2017 r.

## Józef Jagiełło, kowal z Bęczyna

Józef Jagiełło pochodził z Mikuszewskiego. Urodził się w 1924 roku. Pierwsze kroki w kowalstwie stawiał u Stefana Łakomego, uczył się też u Wiktora Gozdalskiego. Ożenił się na Bęczynie i kupił kuźnię pod lasem. Była to kuźnia zbudowana w 1915 r. przez cieślę Stanisława Gozdalskiego dla Jana Wyrostka, który pracował w niej w latach 1915–1940. W roku 1976 kuźnię tę przeniesiono do skansenu w Lublinie.

Józef Jagiełło należał do cechu rzemieślniczego w Kraśniku. Egzamin mistrzowski zdawał przed trzyosobową



**Józef Jagiełło w młodości**

**Józef (z prawej) z kolegą Mieczysławem Skórskim (31.03.1940 r.)**

komisją w kuźni Stefana Łakomego. W czasie wojny pracował jako ślusarz w junakach na Budzynie, dzisiejszy Kraśnik Fabryczny. Pracując tam załatwił u Niemca drut, który był mu potrzebny do wykonania instalacji elektrycznej w domu teściowej. Partyzanci w tym czasie wysadzili pociąg za Kraśnikiem i w związku z tym wydarzeniem jego posadzono o przekazanie kabli partyzantom. Jagiełło został aresztowany. Rodzina podjęła starania o jego uwolnienie. W efekcie tych starań Niemcy przyjechali na Bęczyn, pomierzyli ile drutu zużył na instalację elektryczną i stwierdzili, że nie mógł przekazać go partyzantom skoro wykonał instalację elektryczną. Po krótkim czasie został zwolniony z aresztu. Po wyjściu z aresztu bał się przebywać w domu, zdecydował się pójść do partyzantki. W oddziale miał pseudonim „Zielonka”.

potem gdzieś od 1968 r. do wozów gumowych, wykonywał sianie, wasagi, betoniarki, podkuwał konie. Najwięcej podkuwania koni było w okresie pierwszych mrozów. Trzeba było wtedy koniom zmienić podkopy na zimowe. Jeśli koń był spokojny, praca szła sprawnie. Jeśli jednak narowisty, to nawet się go kładło. Nie była to łatwa praca. Po podkuciu 5–6 koni kowal odczuwał w krzyżu taki ból, że ciężko było się wyprostować. Przyjeżdżali do niego przeważnie gospodarze z Bęczyna, Bobów, Kozarowa, Natalina, Mikołajówki, Moniak, Chruśliny, Chruślanek. Czekaając na wykonanie usługi, dyskutowali o wszystkim co było aktualne, wymieniali poglądy, dzielili się plotkami. Czasami przed kuźnią spotykało się pięciu, sześciu okolicznych rolników. Nic więc dziwnego, że umilali sobie oczekiwanie na usługę rozmaitymi dyskusjami.



**Józef Jagiełło z rodziną przed domem (1978 r.)**



**Kółko rolnicze u Jagiełły, kierownicy**

Kiedy w 1944 r. weszli Rosjanie, razem z kolegą Mieczysławem Wośko wcielony został do II Armii WP. Dotarli do Częstochowy, skąd uciekli i wrócili do domów.

Ukrywali się do czasu amnestii (Józef głównie u stryja na Mikuszewskim). Po wojnie od nowa zajął się kuźnią. Ponieważ nie było przemysłu, kowal robił wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie. Roboty było dużo. Ostrzył sierpy, robił klamki, balkony, pługi, krzyże na cmentarz. Robił okucia do wozów, najpierw żelźniaków,

W pracy pomagał kowalowi najpierw Edward Surdacki, potem Zygfryd Gajewski. Praca kowala wymagała często kucia naprzemiennie na dwa młoty. Po rozgrzaniu żelaza patrzono na kolor i przystępowano do kucia. Kiedy żelazo zmieniło kolor, trzeba było go znowu rozgrzać i ponownie kuć. Narzędzia były ręczne, na korbę. Palilo się koksem. W kuźni nie było prądu, mimo że na Bęczynie



**Udział w obchodach 11 listopada 1989 r. (prawdopodobnie w Lublinie)**



w domach elektryczność była już w czasie wojny. Dopiero w latach sześćdziesiątych elektryk Skowera wykonał instalację elektryczną.

Zdarzało się, że tak jak inni wcześniejsi kowale, Jagiełło rwał potrzebuującym za pomocą posiadanych kleszczy bolące zęby. Kiedy u jednego „pacjenta” wystąpił krwotok po takim zabiegu, zmuszony był wyjawic, kto mu usunął zęba i Jagiełło miał poważne nieprzyjemności ze strony miejscowej dentystki.

Praca w kuźni nie pochłaniała mu całego czasu. W latach pięćdziesiątych był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej. Wtedy pracował jedynie okazjonalnie, otwierał kuźnię tylko w razie potrzeby, głównie dla sąsiadów.

W latach sześćdziesiątych w jego gospodarstwie znajdowało się kółko rolnicze, w którym sąsiedzi mogli wypożyczać sprzęt do prac we własnych gospodarstwach.



Z żoną i kolegą Lucjanem Sadowskim

Żona Józefa Jagiełły, Władysława z Wojcieszkiwiczów, wychowywała trzy córki. Oprócz zajmowania się domem i gospodarstwem, robiła kaszę z gryki za pomocą ręcznej kaszarni, którą przejęła po matce. Kaszarnia ta, tak jak i kuźnia, znajduje się obecnie w skansenie w Lublinie.

W latach siedemdziesiątych praca w kuźni nie dawała już takich dochodów jak wcześniej, podatki były wysokie. Kuźnię sprzedał do skansenu, a sam w 1977 r. poszedł do pracy w „Metalchemie” w Anopolu. Po dwóch latach przeniósł się do fabryki w Kraśniku, skąd odszedł na wcześniejszą emeryturę w 1981 r. Zmarł w 1994 roku.

Opracowano na podstawie relacji córki i zięcia – Zofii i Adama Szwarnowskich, oraz Zygryda Gajewskiego, spisanej przez Bożenę Mazik w dniu 11 maja 2017 r.

## Józef Tomaszewski

Józef Tomaszewski, syn Stefana i Antoniny, urodził się 15 marca 1932 r. na Zakościelnym. Jak wielu urzędowian miał przydomek, po którym go rozpoznawano. Wołano na niego „Papryka”. Kowalstwa uczył się u Bolesława Sabła. Ożenił się po raz pierwszy z Ireną Grzebulską, a po jej wczesnej śmierci z Martą Jacniacką. Miał troje dzieci. Kuźnię założył po wojnie, w latach sześćdziesiątych. Zbudowana była z bali, kryta dachówką. Często

pracował z niedaleko mieszkającym kolegą Mieczysławem Gozdalskim, razem doskonalili swoje umiejętności. Ogień rozdmuchiwał początkowo ręcznie, potem powietrze dostarczane było przez urządzenie na prąd elektryczny. Dobrze kuł konie, klepał lemieszki pługów konnych i traktorowych. Robił wozy żelazniaki. Wykonywał drobne przedmioty np. gracki. Przyjeżdżali do niego rolnicy z okolicy np. zawsze przyjeżdżał do niego Sadowski z Bęczyna. W razie potrzeby podcinał krowom racice. Jeździł wtedy do gospodarstw.



Józef Tomaszewski z żoną Martą, dziećmi i siostrą Stanisławą, 1968 r.

Należał do cechu w Kraśniku. W kuźni wisiał dyplom mistrzowski uzyskany z wyróżnieniem. Przez pewien czas uczył się u niego zawodu Grzegorz Sabel z Gór.

Józef Tomaszewski, mimo że ukończył tylko szkołę podstawową, miał smykałkę do wielu rzeczy. Sam wykonywał potrzebne mu narzędzia i maszyny. Zrobił wiertarkę ręczną, którą później przerobił na elektryczną. Kiedy kowalstwo stawało się mniej opłacalne, trudnił się hydrauliką. Był w tej dziedzinie samoukiem. Zakładał ludziom wodę i centralne ogrzewanie. Oprócz kuźni pracował w 3-hektarowym gospodarstwie rolnym. Spośród kowali, najczęściej utrzymywał kontakty z Józefem Oleszko z Leszczyny. Pracował do 2004 r., kiedy to choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę. Zmarł 20 lipca 2006 r. Zainteresowania dziadka podzielał wnuk, tak jak on mający smykałkę do robienia wielu rzeczy. Nie kwapił się jednak uczyć od dziadka kowalstwa kiedy była pora, czego później trochę żałował.

Kuźnia została rozebrana w 2010 r. Duża spawarka została sprzedana, palenisko zniszczone. Pozostało kowadło, imadła i trochę narzędzi wykorzystywanych dzisiaj przez wnuka.

Relacja córki Zofii Mazur spisana 20 czerwca 2017 r.